

18  
17  
16  
15  
14  
13  
12  
11  
10  
9  
8  
7  
6  
5  
4  
3  
2  
1  
0

NAUKA  
CZYTANIA,

dla szkół

KATOLICKICH I EWANGELICKICH.

*EM*

CZĘŚĆ DRUGA.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

Wydanie czwarte,

---

w POZNANIU 1837.

Nakładem E. S. Mittler'a.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10



**W woluminie kolejno współprawne sygnatury:**

**265736 I /1**

**265736 I /2**

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



265736

**Wypożycza się  
tylko do czytelní**

*N. D. 3. 43. (Luskov 4)*

265736 I/C. 1



*I*

*Handwritten scribbles*

*Handwritten scribbles*

*Handwritten scribbles*

*Handwritten scribbles*

NAUKA  
CZYTANIA,

dla szkół

KATOLICKICH I EWANGELICKICH.



---

CZĘŚĆ DRUGA.

---

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

---

Wydanie czwarte.

---

w POZNANIU 1837.

Nakładem E. S. Mittlerera.



265736 1/2

## R O Z M O W Y.

## ROZMOWA PIERWSZA.

*Bóg dobrze wszystko ułożył na świecie.*

Kasperek w zimie naślizgawszy się po lodzie, najeździwszy się sankami po polu, nabawiwszy się z drugimi śniegiem w ogrodzie; powrócił wesół do domu, i rzekł do Ojca:

*Kasp.* Ach! mój Oycze, jakby to dobrze było, gdyby zima zawsze trwać mogła!

Oyciec jego, imieniem Grzegorz, słuchał go w milczeniu: potem rzekł do niego.

*Grzeg.* Mój synu, uczyniłbys mi rzecz miłą, gdybys mi to twoje życzenie potrafił napisać dla pamięci.

Właśnie też Kasperek chodził już do szkoły, umiał cokolwiek pisać, i napisał, czego oyciec żądał, ręką drżącą od zimna.

Wkrótce minęła zima, nastąpiła wiosna.

Kasperek, przechodził się wieczorem z Oycem po murawie, gdzie pełno było rozmaitych kwiatów: zapach był bardzo przyjemny: cieszyło go to niezmiernie, i nie mógł się wydziwić piękności świeżych kwiatków.

*Grzeg.* Wszak to wiosna te piękne kwiaty wydaje! bawią one oko, ale nie są długo trwałe, zwiędną wkrótce i opadną.

*Kasp.* Jakby to dobrze było, gdyby wiosna zawsze trwała.

*Grzeg.* A nie napisałbyś mi także i tego, czego teraz żądasz?

*Kasp.* Chętnie, mój Oycze!

Z wielką radością napisał znowu swoje żądanie. Po wiosnie nadeszło lato nie długo.

W lecie, gdy dzień był pogodny; poszedł Kasperek z siostrami, braćmi i innymi chłopcami do wsi pobliskiej.

Po drodze widzieli zboże dojrzewające, którego kłosa wiatr lekki pochylał, zdawało im się, że patrzyli na wodę kołyszącą się zwolna: dalej uyrzeli mnóstwo żniwiarzów, wyścigających się na zagonach, i wesoło wyśpiewujących: dalej jeszcze, liczne trzody rozbiegłe po polach. Najedli się wiśni, poziomek, malin i innych owoców, jakie lato wydaje. Gdy powrócili, zapytał Grzegorz syna swojego.

*Grzeg.* A co? nieprawda, mój synu, że i lato ma swoje przyjemności?

*Kasp.* Prawda, mój Oycze! radbym teraz żeby się nigdy nie kończyło.

Na żądanie Oyca, napisał znowu to swoje życzenie.

Nakoniec jesień nadeszła. Cały dom poszedł zbierać jabłka, gruszki, śliwki, ogrodowiny: już nie było tak gorąco, jak w lecie: znowu nowa zabawa, i nowe uciechy.

*Grzeg.* Ten czas tak piękny, wkrótce przeminię, rzekł Oyciec, zima zagłada do nas.

*Kasp.* Wolałbym jesień niż zimę: bo cieplej na dworze, i owoców najęsz się można.

*Grzeg.* Wolałbys jesień niż zimę? Zobaczże, mój synu, coś sam napisał, i głośno przeczytaj.

*Kasp.* (czyta) *Ach! mój oycze, jakby to dobrze było, gdyby zima zawsze trwać mogła.*

*Grzeg.* Czytaj te kilka wierszy dalej.

*Kasp.* (czyta) *Bodayby wiosna nigdy nie schodziła.*

*Grzeg.* A toż co znaczy, coś tu napisał?

*Kasp.* (czyta) *Radbym, żeby się lato nigdy nie kończyło.*

*Grzeg.* Czy znasz rękę, która to pisała?

*Kasp.* To moje pismo.

*Grzeg.* A jakież było ostatnie twoje życzenie?

*Kasp.* Aby jesień nigdy nie ustawała.

*Grzeg.* Uważ więc, że sam nie wiesz, czego chcesz: życzysz, żeby zawsze była zima; zawsze wiosna; zawsze lato; zawsze jesień. Możeż to być wszystko razem?

*Kasp.* Uznaję, mój Oycze, że wszystkie pory roku mają swoje korzyści, i przyjemności.

*Grzeg.* Uznayże, mój synu, i to, że Bóg lepięy zna, co nam jest potrzebne i pożyteczne, niżli my sami: że wszystko, co robi i dopuszcza, jest z dobrém naszym. — Szczęśliwi jesteśmy, że nie jest w mocy naszej odmieniać to, co Bóg postanowił.

To nawet, co nam się złe wydaje, wychodzi nam na dobre. — Gdyby człowiek nigdy nie cierpiał w chorobie; nie umiałby szacować zdrowia. — Gdyby czasem nie uczuł głodu; nie miałby pociechy w ten czas, gdy na chleb pracuje. — Gdyby za młodu, nie znał przykrości w tém, że mu czego starsi odmówią; nie mógłby znieść potém, gdy nie podług jego myśli co poydzie. — Gdyby nie był za młodu ukarany za to, co złego zrobił sobie lub drugim; zawszeby złe robił, i byłby nieszczęśliwy na całe życie. — Ztąd to powsolicie mówią: *Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło.*

## ROZMOWA DRUGA.

## MIĘDZY OYCEM I SYNEM.

*Podobieństwo i różnica między rzeczami.*

*Syn:* Mój Oycze! dla czego to dziecię wszystko do gęby kładzie, na co tylko napadnie? kamień, glinę, drewno, równie jak chleb, gruszkę i jabłko?

*Oyciec:* Bo jeszcze nie zna różnicy między kamieniem, drewnem i chlebem: wszystko by chciało jeść, i wszystko mu się wydaje zarówno. I ty toż samo robiłeś, gdyś był dziecięciem.

*Syn:* Oh! ja teraz wiem, co można jeść, a czego nie można?

*Oyciec:* Bóg albo doświadczył, albo cię nauczył. Ale ty i teraz nawet czasem się jeszcze zwiedziesz.

*Syn:* To prawda, mój Oycze. Niedawno rozumiałem, że kto ogień pod dom podłożył, a to się próchno tak w nocy świeciło.

*Oyciec:* Musiałeś czasem widzieć w krzakach, jak się coś iskrzy: a to są robaczki takie. Naucz się, jak to się łatwo zwieść można, kiedy kto nie dobrze ro-

zeznaje rzeczy, albo prędko o czém sądzi bez rozwagi.

*Syn:* A cóż to trzeba robić, aby dobrze rzecz jedną od drugiey podobnéy rozróżnić?

*Oyciec:* Cóżes robił, nimesz poznać, że owo świecące się próchno nie było ogniem?

*Syn:* Poszedłem bliżéy: widziałem jeszcze, że się świeciło; ale już nie tak bardzo: przytknąłem palec; i nie sparzyłem się: wziąłem w rękę; i przekonałem się, że to było próchno.

*Oyciec:* Robże tak zawsze, mój synu. Kiedy widzisz rzecz jedną do drugiey podobną; nie sądz zaraz, że to jest to samo, i nie upieray się przy twojém zdaniu, kiedy cię kto chce przekonać; bo na tém możesz szkodować. Ale doświadczay, przypatruy się lepiéy, ogląday rzecz jedną i drugą, uważay, w czém są do siebie podobne, a w czém różne od siebie. Tak się wszyscy ludzie uczyli poznawac rzeczy, i nauczyli się: co im jest pożyteczne, a co szkodliwe.

*Syn:* To prawda, mój Oycze! Pamiętam, co mi nie dawno powiadała matka, że dzieci poszły, zbierać smardze, nazbierały między niemi wiele innych bedtek do smardzów bardzo podobnych, i byłyby się potruły, gdyby ich matka nie była ostrzegła.

*Oyciec:* A wieszże, jak naylepiéy doświadczyc, czy grzyby nie są trujące? gdy ich ciężko na oko rozeznac. Oto, gdy się smażą; włożyć w nie cebuli: jeżeli cebula niebieskawa się robi, albo czernieje; zaraz te grzyby w ziemię zakopać trzeba, a naczynie potłuc, aby się jakie zwierzę nie otrulo.

*Syn:* Jak to trudno jest, rozpoznawac rzeczy!

*Oyciec:* Niekiedy trudno, niekiedy i łatwo! Łatwo ci było poznać różnicę, między kopaliną, rośliną, i zwierzęciem: bo te rzeczy widocznie się między sobą różnią. Łatwo także poznajesz różnicę, między kamieniem a gliną, między trawą a chróstem, między ptakiem a rybą, między jabłkiem a gruszką. — Lecz trudniéy rozróżnić rzeczy, mające podobieństwo do siebie większe, naprzykład: gruszkę od gruszki, wołu od wołu, grzyb zdrowy od niezdrowego, fałszywy pieniądz od prawdziwego. Tego się już uczyć potrzeba, aby się nie oszukać, albo żeby się nie dać oszukać. Pamiętasz, jak dwóch wieśniaków kłóciło się o krowę: jeden zgubił swoją w lesie, i w pierat się w cudzą, że była do jego krowy podobna.

*Syn:* Pamiętam, mój Oycze, aż się sprawa wytoczyła do wóyta, i byliby się długo spierali, gdyby się nie znalazła krowa tego, któremu w lesie zginęła.

*Oyciec:* To więc widzisz, że gdybyśmy nie umieli rozeznawać podobieństwa i różnicy między rzeczami; nie wiedzielibyśmy, co jest nasze, co cudze. A ztąd też to naywięcący sporów i kłótni pomiędzy ludźmi: kłóca się często o bydłeta, o naczynia, o pastwiska, o granice w polu lub w lesie, kiedy je nie tak łatwo mogą rozeznaczyć. Aż Sąd dopiero musi rozeznawać, kto ma słuszość, a kto nie.

*Syn:* Jak to tćm więcćy sędziemu trzeba uważać i umieć rozeznawać rzeczy, aby sprawiedliwie osądził!

*Oyciec:* Prawdę mówisz, mój synu! Dla tego też na sędziów biorą tylko ludzi doświadczonych i wyuczonych: bo sędzia bez doświadczenia może się łatwo pomylić, gdy idzie o rozpoznanie, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, jak to poznasz z następujących powieści.

## POWIEŚCI RÓŻNE.

### 1. *Cyrus Młody.*

Cyrus, był synem jednego potężnego Króla, który się nazywał Kambizes. Ten

zaraz z dzieciństwa chciał nauczyć syna rozoznawać, co jest złe, co dobre, co sprawiedliwe, co niesprawiedliwe; i przydał mu na to kilku nauczycieli.

Wieczora jednego, spytał Oyciec młodego Cyrusa, jak mu dzień zszedł? — Byłem ukarany, odpowiedział Cyrus, że niedobrze sprawę jedną osadził. — Będąc na przechadzce z moim nauczycielem, spotkaliśmy dwóch chłopców: jeden był wzrostu dobrego, a drugi mały. Niższy miał suknię, która była długa dla niego. Wyższy przeciwnie, miał taką, która była krótka, i ciasna na niego.

Rosleyszy chciał się mieniać z małym, i przekładał mu, że to będzie dogodniey dla obu. Ale mniejszy nie chciał przystać na to. Wyższy jako mocniejszy, wziął mu suknię gwałtem, a porzucił mu swoją krótką.

Gdy się oba kłócili, nadszedłem na to z nauczycielem moim. Prosili mnie, abym ich rozsądził. Ja osądziłem, że krótka suknia dogodniejsza jest dla małego, żeby zatem przestał na nię; a starszemu żeby ustąpił dłuższey. — Otoż to za taki wyrok, mój nauczyciel ukarał mnie. — A to dla czego? rzekł Kambizes. Wszakże to prawda, że krótsza suknia służy małemu, a długa wyższemu? — Tak jest, mój Oy-

cze! odpowiedział Cyrus. Ale nauczyciel dał mi do zrozumienia, że te chłopcy kłócące się, nie na to się odwołały do mnie, abym sądził, która suknia któremu jest dogodniejsza, bo o tém krawiec najlepiej sądzić może: ale dla tego, abym osądził; czy mógł wyższy sprawiedliwie mniejszemu wydzierać to, co jego było własnością. Ztąd też uznaję, że mój wyrok był najniesprawiedliwszy, i żem zasłużył, aby mnie nauczyciel ukarał.

## 2. Sąd Salomona.

Salomon odebrał od Boga dar mądrości zadziwiającý, i dał jéy dowód w sprawie jednéy bardzo zawikléy, przez co sławę sobie w całym świecie zjednał.

Dwie niewiasty przyszły przed tron jego, prosząc go o sąd. Jedna z nich rzekła mu: Jam urodziła syna; zdarzyło się, że we trzy dni, druga także urodziła syna, którego w nocy udusiła: a cicho wstawszy, gdy ja spała; wzięła moje dziecko żywe, i położyła swoje umarłe. Druga niewiasta zapierała się mocno tego i obstawała przy tém, że dziecko żywe było jéy własne. Sprawa ta zawikłana, w którój ani na jedną, ani na drugą stronę nie było żadnego dowodu, żadnego świadectwa, potrzebowała sędziego z wielką mądrością, któryby wcho-

dział w to, jak wielkie jest przywiązanie matek ku swoim dzieciom. Kazał tedy Salomon przynieść miecz, i taki wyrok wydał: I jedna i druga z was upiera się, że to dziecko do niéy należy; niechże je rozezną na dwoje i niech każda połowę weźmie. Niewiasta, która nie była matką tego dziecka; pozwoliła na to, mówiąc: Dobrze tak jest, ani tobie, ani mnie, niech będzie przecięte na dwoje. Ale matka prawdziwa, uczuła w sobie na to poruszone wszystkie wnętrzności, i prosiła Króla, aby już pozwolił zmyślonyj matce zatrzymać owo dziecko, byleby żywe zostało. Poznano po tém prawdziwą matkę, i dziwowano się Salomonowi, który tak cudownego użył sposobu, na rozeznanie prawdy.

3. *Dzieci, gdy słuchają rady starszych:  
to im na dobre wychodzi.*

Dzieci nie znają, co dla nich jest lepszego, mówił raz Oyciec do swego Antosia: najmędrzej więc robią, gdy rady starszych słuchają. Lecz Antos bynajmniéj na tę przestrożę nie zważał.

Wyznaczył mu był Oyciec, i jego bratu Piotrkowi, po kawałku ziemi w ogrodzie, gdzie mogli się bawić, siać, i sadzić, co im się podobało.

Pietrek pamiętał na przestrożę Oycy swego, że we wszystkiém rady starszych zasięgać potrzeba. Poszedł więc do ogrodnika, i rzekł mu! Mój Bartłomieju! proszę was, powiedzcie mi, co ja mam siać w moim ogródku, i jak to zrobić?

Bartłomiéy dał mu nasion rozmaitych. Pietrek pobiegł zaraz, aby zasiał niemi swój ogródek. A Bartłomiéy był przytomny jego robocie, i doradzał mu, jak miał co robić.

Antos patrzył na swego brata, i śmiał się z niego, że we wszystkiém słuchał ogrodnika.... Czy chcesz, rzekł mu raz ogrodnik, abym też i dla ciebie to zrobił?

Właśnie też! odpowiedział mu Antos z szyderstwem; ja nie potrzebuję twojéj nauki. Nazbierał kwiatków, gałązek, i powtykał je w ziemię. Nazajutrz zastał wszystko powiędłe w swoim ogródku. Powyjmował uschłe gałązki, a nowych na to miejsce ponasadzał! - ale i te powiędły znówu nazajutrz. Sprzykrzył mu się ogródek, i zaniechał roboty około niego. Wkrótce ziemia zarosła chwastem, pokrzywami, i ostem.

Aż uyrzy ku schyłkowi wiosny, jak w ogródku jego brata coś się czerwieniło w pośrodku trawy. Zbliżył się, i widział poziomki przesliczne. Ach, czemuż i ja,

rzecze, nie nasadziłem ich sobie w moim ogródku?

Widział dalej agrest, porzeczki, maliny, któremi krzaki rzesisto okryte były: samo patrzenie na nie zaostrzało jego apetyt. Żałował znowu, że ich nie nasadził w swoim ogródku.

Pójdź, mój bracie! rzekł mu Pietrek, jedź, co chcesz, jak gdyby twoje własne były. Bartłomiej odezwał się wtedy: Alboż nie mogłeś mieć i ty takich w twoim ogródku? Nie gardź na potem radą ludzi, mających więcej doświadczenia od ciebie.

#### *4. Dzieci czule względem swoich Rodziców.*

Młoda jedna wdowa, miała syna i córkę. Córkę mniej kochała, niż syna, dla tego że nie była tak urodziwa, jak syn. Uczuwała córka to upośledzenie w miłości, i niezmiernie tém się trapiła. Patrzała na to, jak jey bratu dogadzano we wszystkiem, a o nią mało co dbano. Płakała często na osobności, ale nie pokazała przed ludźmi najmniejszego znaku boleści. Na próżno usiłowała przypodobać się matce przez wszystkie sposoby. Często, gdy chciała najlepiej co zrobić; łajano ją, że źle zrobiła.

Trafiło się, że matka zachorowała. Syn ubolewał nad jéy chorobą. Ale córka patrzyła na matkę, i zdawało jéy się, że w twarzy wyciężonéy cierpieniem, widziała zwolnienie zwyczajnéy surowości weyrzenia względem siebie. Z tém większą przeto troskliwością pilnowała matki, i dogadzała jéy w chorobie. Nie odstąpiła jéy nigdy, w nocy nawet około niéy czuwała, i nikt jéy nie mógł nakłonić do tego, aby cokolwiek spoczęła. Nakoniec matka przyszła do siebie, i córka przestała bać się o zdrowie matki: ale gdy ją widziała obojętną dla siebie na nowo; trapić się zaczęła.

Pewnego dnia dzieci bawiąc się z matką, rozmawiały z nią o jéy chorobie, i o tém, co w niéy cierpiała. Matka rozrzewniona ich czułością względem siebie, oświadczyła im, że wszystko gotowa dla nich uczynić, o co jéy prosić będą, byleby to możności jéy nie przechodziło. Powiedz, synu! rzekła, czego żadasz odemnie . . . . Dobrze, Matko! oto proszę cię, abys mi kupiła nożyk. — Chętnie, mój synu, będziesz go miał jutro! . . . . A ty córko! co chcesz mieć? . . . . Ja! . . . . moja matko! odpowiedziała ze drzeniem, . . . . ja nic nie chcę . . . . bylebyś mnie . . . . kochała . . . . Ja nie przestaję na téy odpowiedzi, rzekła matka, i chcę ci także nagrodzić: mów, czego żadasz odemnie . . . . Ten sposób mówienia, zmieszał tém więcéy córkę . . . . Rzuciła się matce do

nóg, zalała się łzami, i ledwie ze łkaniem wyrzec mogła te słowa: . . . Niech raz przynajmniej takie pocałowanie mam od ciebie, jakie zawsze brat mój odbiera, a szczęśliwą będę! Rozrzewniła się Matka, i uczuła jakieś w sercu wzruszenie. Uścisnęła córkę, i całować ją zaczęła. Ta, pierwszy raz od matki takiej pieśczoły doznawszy, nie mogła się pojąć z radości. Brat, który kochał siostrę swoją, zaczął ją ścisnąć także, i całować. Wszyscy razem byli szczęśliwi. Matka, nagrodziła córcę dawną obojętność, sercem dla niej wylaniem. Córka, radaby była myśli i chęć matki uprzedać. Brat nieco pobłażaniem matki obłąkany, czułym przestrogom siostry swojej dał się sprostować. Wszyscy razem doznali, że nie masz miłszej śladyczy nad tę, którą sprawuje czułość dzieci względem rodziców.

##### 5. *Litość nad biednym zwierzęciem.*

Franusia, córka ubogiego wieśniaka, siedziała sobie zrana przy gościńcu, i jadła mleko z chlebem na śniadanie. W tym samym czasie przejeżdżał tamtędy człowiek, wiozący na targ żywe baranki. Te biedne stworzenia, powiązane z sobą, pokładzone jedno na drugie, napełniały powietrze bekiem żalonym. Wzruszyło to serce ówcy dziewczynki. Gdy nadjechał ów człowiek, rzucił przed nią jednego baranka, którego

niósł na plecach. Wez sobie, rzekł, tę bestyą, która zdechła, i pozbawiła mnie jednego talara: będziesz miała dobry przysmaczek.

Franusia położyła na ziemi śniadanie, i zaczęła miłosiernie poglądać na owo jagnię, otulała je, chuchała na nie: w tém baranek zaczął się ruszać, a potem becząc żałośnie, jak gdyby tęsknił za matką. Ucieszyła się niezmiernie pocziwa owa dziewczyna, i tém więcéj krzątała się około biednego zwierzęcia: rozgrzewała je, zbierała okruszyny, chleba, maczała w mléku, i w pysk mu palcem wtykała. Jagnię coraz więcéj poruszało się, i przychodziło do siebie. Nakoniec posiliwszy się, i mocy nabrawszy; zaczęło dzwigać głowę, aż nareście podniosło się na nogi: podsunęła mu Franusia mléko, i z pociechą patrzyła, jak je lizało, i wesełéy becząc zaczęło. Uradowana Franusia, że uratowała biedne zwierzątko; zaniosiła je do domu, pokazała matce i pilne o niém miała staranie. Jagnię owo, tak się przywiązało do niéy, że jéy na krok nie odstąpiło, skakało około niéy, lizało jéy ręce: a gdy gdzie wyszła, a nie wzięła go z sobą, beczało niemilosiernie. Nagrodził Pan Bóg Franusi tę jéy dobroć sercą. Owieczka ta pięknie jéy się wychowała, miała kilkoro jagniąt, i w kilka lat Franusia doczekata się znaczney trzody owiec, z którey miała welnę i mléko.

6. *Usługa Przyjacielska.*

Kasperek z Adamkiem sąsiadem swoim wyszli zbierać kwiatki na wiosnę. Idąc, oba sobie jedli śniadanie. Napotkali na drodze kobietę, niosącą na ręku dziecko zgłodniałe. Żaliła się przed nimi, że jéy dziecko osłabło z głodu: bo od wczora od południa nie miało ani kawałka chleba w gębie.

Kasperek, nie uważając na to, zajął sobie swoje śniadanie, i odwracając się od biednéy kobiety, rzekł: Pójdź sobie gdzie chcesz: bo mnie samemu się jeść chce.

Adamek przeciwnie, choć sam miał dobry apetyt, widząc zmorzone głodem owo dziecko nieszczęśliwe; dał mu, co miał u gęby. Błogosławiła go za to matka dziecięcia owego.

Wkrótce ów chłopczyk, nabrawszy sił po jedzeniu, zaczął biegać, zaprowadził Adamka na łąkę, i pomógł mu zbierać przesliczne kwiatki. Adamek, przyniósł wielki pęk kwiatów: a Kasperek, cały poranek się nachodziwszy; wstydził się nawet pokazać to, co zebrał.

Wyszli znowu razajutrz, w téy saméy myśli. Ledwo że kilka kroków uszli, aż znowu chłopczyk jakiś im się nawinął. Za-

lił się, że mu się prosiak od trzody zabłąkał, i prosił ich, aby mu pomogli poszukać go.

Kasperek, odpowiedział znowu z pogardą, że nie ma czasu. Adamek przeciwnie zatrzymał się, chcąc mu usłużyć; biegł po krzakach, po zbożu wyrosłym już, aż nareszcie znalazł owego prosiaka.

Pomógł mu znowu ów chłopczyk zbierać kwiatki, i co najpiękniejszych wyszukiwał. Znowu Adamek powrócił z pięknym bukietem i z miną wesolą, a Kasperek z niczem.

Rozumiał jednak, że na trzeci dzień będzie szczęśliwszy, i wcześniej już przechwalał się. Ale, jak tylko wyszli w pole; aż zaraz zabiegł Adamkowi drogę ów chłopczyk, któremu był chleba udzielił, i podał mu koszyk kwiatków świeżo po rosie nazbieranych.

Kasperek wziął się, żeby sobie podobnych nazbierał, ale ich szukać nie umiał. Zawstydzil się więc znowu.

Gdy powracali; zabiegł im drogę ów drugi chłopczyk, któremu był Adamek usłużył, gdy mu prosię zginęło.

Mój przyjacielu! rzekł do Adamka, nie mogę zapomnieć tego, żeś mi wczoraj po-

mógł szukać prosięcia. Kocham cię za to, i chciałbym zawsze z tobą się bawić. Mój oyciec pragnie cię poznać. Pójdź zemną do ogródka, tu niedaleko: zabawimy się dobrze.

Poszedł z ochotą Adamek, a Kasperek zawstydzony znowu, powrócił smutny do domu. Nauczył się jednak przez to, jak to jest dobrze nstuzyc z chęcią drugiemu, i zobowiązać sobie każdego, nie odmawiając mu swojey pomocy.

13. *Lepiý umieć zarobić na chleb, niżli posiadać bogactwa.*

Młodzieniec jeden bogaty, chciał mieć za żonę, młoda jedną i poczciwą wieśniaczkę, która mu się podobala. Prosił o niejey oycy. Ten mu nie wzbraniał córki, ale go się zapytał, czy umie jakie rzemiosło, z ktoregoby i żonę i dzieci mógł wyżywić.

Młodzieniec zadziwił się nad tém. Alboż ja nie dość bogaty jestem, rzecze, abym potrzebował pracować na chleb? To wszystko niczem jest, odpowiedział mu oyciec owéy panienci. Dom może ci się spalić, pieniądze może ukrąsdz złodziey, albo w czasie wojny nieprzyjaciel wydrzeć, na polu może być nieurodzay: to tylko prawdziwie jest twoje, co sam potrafisz zrobić. Jeżeli więc chcesz

mieć moję córkę za żonę, musisz się nauczyć jakiego rzemiosła dla mojęj spokojności. Młodzieniec chciał mu się usprawiedliwić, ale starzec nie słuchał go więcęj. Coż miał robić? Zdawało mu się, że żyć nie może bez téj panienki, którą sobie upodobał. Rozmyślał długo, jakie rzemiosło jest dla niego nayłatwieysze do nauczenia się; i chciał się nauczyć robienia koszyków. Nie trudna to była dla niego robota. Wyuczył się prędko, i w oczach oycia panienki robił koszyki, i różne inne rzeczy z pręcia i łyka.

Nie miał co Oyciec na to powiedzieć, i dał mu córkę swoję za żonę. W początkowych chwilach po ożenieniu swojem śmiał się w duchu z tego, czego Oyciec po nim wymagał. Ale nie długo tego było! Nastąpiła woyna i prześladowania wzajemne. Nieprzyjaciel spustoszył pola, dom zrabował i spalił, złupił pieniądze: z życiem zaledwie udało się uciec. Otoż po całym bogactwie! Oplakiwał przez dni kilka nieszczęście swoje, żyjąc z trochy pieniędzy, które żona uratowała. Lecz i tych się przebrało. Nie zostałooby mu nic więcęj, tylko rozpacz i śmierć; gdyby sobie nie był przypomniał o swoim kunszcie, którego się nauczył, Wziął się raczo do pracy: osiadł w mieście, gdzie go wcale pierwéj nie znano. Żona pomagała mu w pracy, dzieci przedawały koszyki, które on wyrabiał. Tak utrzy-

mywał życie przyzwoitym sposobem, aż nastąpił pokój, przez który odzyskał posiadłość swoją.

8. *Różność wychowania czyni różnicę między ludźmi.*

Likurg, jeden z najsławniejszych ludzi dawnych czasów, który był mądre prawo ludowi swemu przepisał, chciał, aby od dzieciństwa ludzie uprawiali się do pracy, do znoszenia ostrości zimna i gorąca: aby przyzwyczajali się do trudów i niebezpieczeństw, znosili głód i niespanie. Chcąc zaś pokazać, jak wychowanie takie jest pożyteczne na całe życie; wziął dwa młode pieski: jednego utrzymywał ostro, i sposobił go do polowania; drugiego pieścił zawsze, i utrzymywał wygodnie w domu.

Gdy porosły oba, kazał je wyprowadzić na miejsce publiczne, aby pokazał ludowi różnicę pomiędzy nimi. Postawiono z jednej strony przysmaczki na talerzu, z drugiej strony wypuszczono zająca.

Pies w wygodach wychowany, pobiegł zaraz do owego talerza, drugi przeciwnie pogonił się natychmiast za zającem, którego też i pochwyił. Lud zgromadzony zaczął wychwalać drugiego; a pierwszym pogardził,

jako niepożytecznym zwierzęciem. Likurg dopiero opowiedział ludowi, że różnica między temi dwoma psami, z różnego oku wychowania pochodzi.

### 9. *Próżniak i pracowity.*

Wieśniak pewien miał dwóch synów, z których jeden rokiem był starszy od drugiego. W dzień urodzenia drugiego, zaszczerpił w sadzie dwie jabłunki, które z równym staraniem opatrywał, i obiedwie mu się też bardzo dobrze przyjęły. Gdy dwa synowie jego dorastali, i już mieli dość siły; zaprowadził ich do ogrodu, i pokazawszy im dwie owe pięknie wyrosłe jabłunki, rzekł: Dla was ja te dwa drzewka zaszczerpiłem. Niech sobie każdy z was jedno obierze. Pielęgnujcie je, a każdy będzie zbierał owoc w miarę pracy podjętej około swojej jabłunki.

Młodszy, miał pilne staranie o swój drzewku: obierał je z owadów, obcinał u dołu wyrostki, poruszał ziemię na około niego, aby słońce i wilgoć łatwiej przeymować ją mogły; słowem powiedzieć można, że Matka nie więcej około niego w dzieciństwie miała starania, jak on około drzewka młodego.

Brat jego Michał, nie dbał wcale o swoje. Gonił się tylko z chłopcami po polu,

bił się z nimi, i całe zapomniał o swoim drzewku. Aż w jesieni, obaczył drzewo młodszego brata, okryte jabłkami, tak, że aż gałęzie podpierać było potrzeba. Pobiegł czém prędzėj do swojej jabłonki: zastał ją porośłą mchem, i liście na nięj pożółkłe. Przejęty zazdrością, pobiegł do Oycy swojego, żaląc się, że jego drzewko wcale nic potém było, i prosił Oycy, aby kazał bratu jego, podzielić się z nim jabłkami. . . . On się ma dzielić jabłkami z tobą? odpowiedział Oyciec: zkadże to, aby staranny człowiek miał dla leniwca pracować? Próżno się żalisz na drzewo: równie ono zdrowe i urodzajne było jak tamto; ale nie miało równego około siebie starania. Brat twój oczyszczał swoje z owadu: na twojem namnożyło się go pełno, i kwiat wszystek zepsuł. Ja nie chcę nic tracić nadaremnie z tego, co mi Bóg dał: bobym był za to w odpowiedzi. Dla tego odbieram ci to drzewko; Twój brat będzie miał o niem staranie, i odtąd ustępuję mu go zupełnie. Jemu się należeć będzie owoc, który wyda. Możesz sobie wybrać inne między drzewkami w szkółce. Sam je sobie pielęgnuy: ale jak i tego zaniedbasz, oddam je znowu bratu twojemu. Pomiarkował się Michał, i uznał prawdę tego, co Oyciec mówił. Porzucił próżną swawolę z dziećmi, obrał sobie drzewko w szkółce, i sam je zaszczepił. Słuchał rady brata w pielęgnowaniu jego, i doczekał

się obfitego owocu. Odtąd polubił pracę, a zbrzydził sobie próżniackie zabawki.

10. *I zwierzęta czują niesprawiedliwie  
wyrządzoną obrazę.*

Słoń, jest to największe i najmocniejsze zwierzę na ziemi, ale tak spokojne, że żadnego zwierzęcia nie napastuje. Nie chowa się on w naszym kraju; żyje najwięcej w krajach ciepłych. Żywi się pospolicie ziołami, trawą i liściem.

Nos jego długi, nazywają trąbą: może nim ruszać na wszystkie strony: w nim największą ma moc i zręczność. Gdy pić chce, zanurza trąbę w wodzie: a dech ciągnąc w siebie, nabiera wody w nią: potem ją skrzywiwszy na doł, wpuszcza wodę w pysk. Zwierzę to tak cudowne, daje się łatwo obłaskawić. W tamtych krajach, gdzie się mnożą i chowają słonie, używają ich, jak koni u nas.

W jednym mieście krajów owych, zdarzyło się, że w dzień przeprowadzano słonie do wody około domku krawca jednego. Jeden ze słoniów tych obznajomił się z krawcem: i ile razy szedł do wody, zazwyczaj krawiec dał mu co zjeść. Pewnego dnia słoń przechodząc koło okna krawca owego, włożył trąbę w okno, jak gdyby wymagał

zwyczajnego jedzenia. Krawcowi podobnie to się naprzykrzyło, żeby mu dawać jeść zawsze. Ukłuł więc igłą słońca w trąbę. Umknął słoń spokojnie trąby, i poszedł pić z innemi. Ale napiwszy się do woli, nabrał, ile mógł wody w trąbę: a powracając około okna krawca owego, włożył nagle trąbę w okno, wyprysnął z niéy wszystkę wodę na twarz krawca owego, że go ledwie nie udusił. Zasłużył na to ów krawiec: bo to wstyd jest dla człowieka, dokuczać zwierzętom, które się obłaskawia i spoufala z nami.

#### 11. *Prostota i niewiadomość zdradzona.*

Posłano Panu jednemu przez wieśniaka kilka ptaków pieczonych. Niosącemu je wieśniakowi zasmakowały w drodze. Zjadł z nich kilka: a resztę wraz i z listem oddał, komu należało. Pan ów przeczytawszy list, i ptaki porałowawszy, widział, że trzech brakowało. Pyta więc posłańca o resztę, wyrzucając mu, że je zjadł. Biedny ów człowiek przyznał się dobrowolnie i prosił o przebaczenie winy. Pomyślił sobie jednak, że na drugi raz będzie ostrożniejszy.

Zdarzyło się, że i drugi raz znowu, z tym samym sprawunkiem był posłany, i nie wprzód ważył się zjeść ptaka, aż list,

który go pierwéy był zdradził, kamieniem opodał ode-drogi przyłożył. Bezpieczny już wtedy, zjadłszy kilka ptaków, wyjął list z pod kamienia, i dopełnił, co mu było zlecono. Ale jak się zdumiał! kiedy Pan z gniewem powstał na niego: A cóż to! ty obżartuchu! „znowuś mi zjadł tyle ptaków?“ Zadrzał na to ze strachu, sam się poddał pod karę, prosił tylko Pana owego, aby mu odkrył, jakim sposobem mógł się o tém dowiedzieć. Pan mu list pokazał: wziął go ów prostak, i przyłożył do ucha, rozumiejąc, że w nim jest duch jakiś ukryty, który Panu donosił wszystko. Naśmiano się z prostactwa i niewiadomości owego człowieka.

Uznaymy tutaj ważność i użyteczność téy nauki, przez którą możemy drugim nalaować to, co myślimy, i czego chcemy. Wynalazek sztuki mówienia, jest wielkim i trudnym wynalazkiem, choć nam teraz niczém się zdaje, dla tego, że gadać umiemy, i możemy rozumieć mówiących. Ale wynalazek sztuki pisania jest większym i trudniejszym jeszcze. Jak to cudowny jest przemysł ludzki, który ze znaków, czyli głosek kilkunastu, tyle słów ułożył, ile ich jest w każdym języku, z których oczami wyczytać możemy to, co kto do nas pisze! . .

12. *Nie kradniéy!*

Jednego wieczora pewien nauczyciel wieyski powracał z przechadzki, którą z kilkoma uczniami swoimi przedsięwziął. Idąc po-za folwarkiem postrzegł chłopaka ze wsi, chcącego przez parkan wleźć do sadu, w którym dużo śliwek i jabłek widać było. Ponieważ już noc zachodziła, chłopak rozumiał, że go nikt nie zobaczy, i że się owoców do woli będzie mógł najesdz. Lecz inaczej się stało. Pies potężny, na noc już spuszczoney, widząc kogoś na parkanie, zaczął szczekać i na parkan skakać. Chłopak przestraszony, bez ostrożności uciekając, tak nieszczęśliwie skoczył, że upadł i nogę sobie wywichnął. Gdy zaczął z bólu i ze strachu krzyczeć, nauczyciel z dziećmi przybiegł i postawiwszy go jak tylko można było na nogach, wziął chłopaka pod rękę i zaprowadził go do wody, która się z deszczu w bliskości zebrała. Tam położywszy go, mocno mu nogę naciągnął, a potem ją w tę wodę zimną włożyć i przez jakiś czas tam ją trzymać kazał. Zapytany przez dzieci, co tego była za przyczyna, nauczył je, że nogę wybitą ze stawu zaraz trzeba naciągnąć, a potem czém prędzej w wodę zimną zanurzyć, gdyż to najlepszy i nayszybszy sposób, żeby noga nie puchła; ale dołożył, że to powinno się robić zaraz i na miejscu, gdyż później nie tylko to nic nie pomaga, ale nawet szkodzić może. To opatrzenie i po-

ratowanie uczyniwszy, zapytał nauczyciel chłopaka, po co on tym sposobem do cudzego wlaził sadu. Chłopak ze wstydem i płaczem wyznał, że go owoce skusiły. Zaczem drugie zaraz zapytanie zadał mu nauczyciel, czyli go też Xiądz lub rodzice nie nauczili dziesięciorga przykazań, które Bóg sam ludziom nadał? Wszakże w tych przykazaniach wyraźnie znajdują się te słowa: *Nie kradnięć!* W drugiem miejscu Bóg mówi: *Nie czyn bliźniemu, czego byś nie chciał aby tobie czyniono.* Otóż widzisz moje dziecię, żeś Boga obraził; chciałeś kraść, czyli chciałeś zrobić to, czego byś pewnie nie życzył, żeby tobie zrobiono. Przymem jeszcze zastanów się i powiedz sobie, że to być musi złem, kiedyś się nie odważył we dnie tego popełnić. Czekales nocy, żeby cię nie widziano; to samo jest dowodem, żeś czuł, iż to nie dobrze, kiedyś się z tem tał. Alboż może rozumiesz, że owoce nie zebrane jeszcze, z drzewa zrywac, nie jest kradzieżą? Mylisz się, moje dziecię! Wszystko, co jest cudzą własnością, powinniśmy szanować i nigdy się tego nie tykać; bo wziąć rzecz naydrobniejszą mimo woli właściciela, jest zawsze kraść i być złodziejem. Przymem kto się na owocach przyzwyczai, pociemku do sadu wlazić, niezacznie i więcéy sobie pozwoli. Od śliwek do kartofli, od kartofli do kapusty, od kapusty do stodoły, od stodoły do komory, naostatek wiesz na czem się kończy? Oto

na szubienicy. Pamiętaj chłopcze, że dziś byłeś ukarany za samą ochotę; ale dziękuy Bogu, żeś grzechu tego jeszcze nie dopełnił, i że cię pies nie rozszarpał i tylko nastraszył. Chłopiec przerażony słowami nauczyciela, płakał i przysięgał, że się więcej tego nie dopuści. Ale czując ból wielki w nodze, oraz wstydząc się, zaczął przeklinać psa i grozić mu, że jak go tylko gdzie spotka, to go zabije albo otruje. — Jakiem prawem, rzekł na to nauczyciel, chcesz tego wiernego swemu panu psa zabijać? On swoją powinność wypełniał. Na to go pan karmi, żeby własność jego bronił i pilnował, żeby strzegł od szkody i złodziejów, Tyś źle robił, włącząc do sadu gwałtem podstępem, ale on dobrze, pełniąc swoją powinność. A potem trzeba ci wiedzieć, że dobrego psa gospodarzowi zabić, jest to odebrać mu spokojność. Pies dobry broni chaty, bydła, sadu i całego majątku swego pana. Chłopcze, upamiętaj się; nie puszczaj się na hultajskie życie, a kiedy się o tém w życiu twojem przekonasz, pewnie wtedy ani będziesz wlaził do sadów po nocy, ani psów nie będziesz miał chęci zabijać.

Tę naukę dawszy, kazał chłopcu nogę z wody wyjąć, lepięy jeszcze naciągnął, a dobywszy staręy chustki, którą miał w kieszeni, nogę chorą mocno obwiązał. Tak z pomocą uczniów swoich do domu zapro-

wadził, mydło rozczynił w wodce i tém nogę okładać zalecił. Wkrótce chłopak przyszedł do siebie, a nacierpiawszy się nie mało, i przekonawszy się własném doświadczeniem i słowami nauczyciela, którego we wsi powszechnie kochano, wyrzekł się raz na zawsze chęci czynienia szkody; i kiedy po kilkunastu leciech został już gospodarzem, a nauczyciel żył jeszcze, zawsze był jego przyjacielem.

13. *Drzewa po wsiach i po drogach publicznych, i sady.*

Napracowawszy się podczas upału słonecznego we żniwa gospodarze wsi jedney, usiedli pod cieniem starych dębów, które pod wsią około krzyża stały, aby zjedli podwieczorek. Przyłączył się do nich Xiądz Pleban, który także zbiorem płodów z roli swojej był zatrudniony. Ten poczciwy Xiądz, który z każdéj korzystał okoliczności, by jakiéy nauki udzielić, wystawił zaraz przed oczy wszystkim przytomnym gospodarzom i dzieciom przy nich będącym, dobroć Boską, która nas obdarza tylu dobrodziejstwami. Patrzcie, mówił, jak drzewa są potrzebne, jak to dobrze Opatrzność zrządziła, że choć naygorętsze słońce pali, jednak człowiek schronienie i chłód pod drzewami znajduje. Błogosławicie tego, który

te drzewa sadził, a przecież częstokroć drzewa wycinacie bez potrzeby, psujecie przez niedbalstwo, a nigdy, albo przynajmniéy rzadko sadzicie. Przyznajcie, że miły cień w upały, kiedy słońce dogrzewa gwałtownie; myślicież i wystawcie sobie, jakby to dobrze było, żeby drogi, ścieszki od wsi do wsi, od folwarku do kościoła, od wsi do miasteczka, drzewami były obsadzone. Przez parę lat zostawiwszy te drzewa spokojnie, żeby się mogły zakorzenieć i rozrosć, każdy potem wieśniak, każdy rolnik wracając po ciężkiéy robocie do domu, używałby chłodu pod ich cieniem. Wasi starzy oycowie, kobiety dzieci dzwigające, podróżni idąc znużeni, dziewczęta niosąc trawę dla bydła, czyli gałęzie tu i owdzie zbierane, jedném słowem wszyscy młodzi i starzy, mniéyby się męczyli, mniéyby pracę czuli idąc pod cieniem dębów, lip, klonów, jarzębów, topoli i wierzb. A w zimie kiedy się wam zdarzy w cudzék znajdownać się stronie bez przewodnika, gdy noc i śniegi drogę zakryją, któż jeżeli nie drzewa prowadzą was, strzegą od wywrotu i zabłądzenia? — Przytém jeszcze drzewa są ozdobą mieyscową, często nadzieją i ukontentowaniem dla tego co je sadzi i rozmnaża. Jedne są potrzebne na budowlę, drugie dla owoców, inne dostarczają gałęzi na płoty, chróstu dla owiec; a są i takie, co lekarstwem dla chorych stają się. Drzewa więc, jak widzicie, są potrzebą i ozdo-

ba. Powiedzcież mi, moi oycowie, dla czego nie tylko że sami nie sadzicie drzew, ale psujecie te, które inni sadzą? Naprzykład ledwie Pan we wsi wysadzi ulicę, ledwie ukończona, już drzewa powyłamywane, z kory obdarte, nayożeścię przez swywołę; drugie siekierą nacięte, inne wozami zaczepiane, są znowu co pale mają poodeymowane, czasem pługiem podważone i z miejsca wyrzucone. Bydło bez pastucha puszczone resztę wykorzenia, wywraca i niszczy. Coż za koniec tego wszystkiego. Nieporządek, szkody, żal dla tego co sadził, gniew Pana na włościan, oszpecenie wsi, wzgarda przejeżdżających, którzy widząc takie szkody, takie opuszczenie, myślą sobie: jacy też tu muszą być niedobrzy ludzie, kiedy tak wszystko psują! Przeciwnie zaś dzieje się, kiedy drogi porządnie obsadzone drzewami, każdy tamtędy chętnie idzie, trakt się tam obraca, Pan się do tego miejsca przywiązuje, chłopom swoim wdzięczny, że jego sadzenia szanują, nagradza, lubi mieszkać w téj wsi; chodząc lub siedząc pod cieniem tych drzew z włościanami gada, słucha ich żądania, i często z tego wypada tak wiele przyjemności i dobrodzieystwa, którychby nie doznali włościanie w gołey i opuszczonej wiosce, po której się Panu niechce chodzić. — A sady, moje dzieci, nie widzicież, że są źródłem wielu korzyści i zarobków? Gospodarz, u którego zrodzą jabłka, gruszki i śliwki,

ma dla siebie, dla dzieci nayzdrowszy posiłek. Część owoców sprzeda i weźmie pieniądze. Mając w dobrym gatunku owoce, czyli Panu, czyli gościowi trafi się czasem ofiarować, a zatém idzie jakowaś nagroda. — Albo też owoc się ususzy, a ztąd wyborna postna potrawa z klóskami. Przytém w porządnym sadzie trawa się znajdzie piękna dla krowy; słowem łączy tym sposobem zysk z przyjemnością. Ale do tego należy, drzewa starannie utrzymywać, z wiosny susz obrzynać, z liszek i gąsienic obierać, do palów młode drzewa przywiązywać. Mała to jest praca, którą po części i dzieci mogą wziąć na siebie, lub oycowie i matki wieczorami i o chłodzie. — Moi przyjaciele, dodał jeszcze Xiądz; radzę wam, proszę was, sadźcie wiele drzew, szanujcie te co macie, miejcie o nich czułe staranie, wpajajcie zawczasu w dzieci wasze toż samo przywiązanie do drzew, które są i potrzebne i miłe i pożyteczne i ozdobne. Jak wy błogosławicie tych co te stare dęby sadzili, pod któremi ulgę i spoczynek po pracy znajdujecie, tak i was błogosławić będą pokolenia przyszłe, które téyż samey doznają słodyczy.

14. *Pijaństwo.*

Dzieci z nauczycielem idąc koło karczmy otoczyły człeka pijanego, który skrwawiony i zblocony leżał na drodze. Nauczyciel zapytał gościnnego, co to był za jeden? Ten mu odpowiedział, że to był człowiek ze wsi bliskiý sąsiedzkiý, który dawniý był majętnym gospodarzem, ale tak się rozpił, że wszystko stracił, żonę i dzieci czworo w naywiększý postawił nędzy, a sam po świecie chodzi od wsi do wsi, i co tylko zarobi, lub co mu czasem dadzą, zaraz do karczmy znosi i przepija. Nauczyciel widząc dzieci przestraszone tym nędzarem, który wywróciwszy się cały się skrwawił, wystawił im przed oczy wszystkie skutki pijaństwa: obrazę Pana Boga, stratę zdrowia, upadek majątku, nędzę która następuje dla żony, dla dzieci. Naostatku dołożył, że pijak staje się obrzydliwym dla wszystkich, że pijakowi nikt zapomogi nie daje, że człowiek, który pije, nie wzbudza w nikim politowania, że naostatek obłąkany, zmysły traci, i na tém kończy, że w nayokropnieyszý nędzy umiera bez przytomności, a nawet o duszy swojej nie pamięta, o Bogu nie myśli, i na tamten świat się przenosi nie żałowany od nikogo. Niech

widok tak straszny tego człowieka, którego tu macie przed oczyma, nigdy z waszój pamięci nie wychodzi; żebyście się strzegli tak obrzydliwego występku, który, jeżeli jest szkaradny dla mężczyzn, cóż dopiero dla kobiet; te bowiem pijane stają się równe naypodlejszym bydłom, i powinny być wzgardzone od wszystkich na świecie.

#### 15. *Zioła na lekarstwo służące.*

Tenże nauczyciel, o którym dopiero wzmianka była, przechodząc się jednego razu po nad zieloną i kwiecistą łąką, nauczył dzieci poznawać rozmaite rośliny tamże rosnące. Wiele z nich, mówił im, bardzo są użyteczne i potrzebne do leczenia słabych, na ulżenie boleści, osobliwie w takich wsiach, które będąc dalekie od miast, nie mają lekarstw ani sposobności radzenia się rozumnego lekarza. Boska opatrzność użycza nam w tym razie pomocy sypiąc koło nas tysiące ziół, kwiatów i roślin, które doświadczenie i tylokrotne skutki zalecają. Z tego powodu, moje dzieci, zróbcie sobie zapas rumianku polnego, dziewanny, kwiatu bzowego i lipowego, piołunu i jagód berberysowych. To wszystko jest łatwe do

zbierania, bo wszędzie rośnie; i powinno się w każdym domu na wsi znaydować. Te zioła i kwiaty podczas pogodnego dnia zbierać i nie na słońcu, ale pod dachem, gdzie powietrze przechodzić może, ususzyć należy. Rumianek wodą wrzącą czyli ukropem nalany, ciepło pić, łyżeczkę miodu dodawszy, jest najlepším lekarstwem na wszystkie słabości kobiet, tudzież na kolki i rznięcie w wnętrzościach. Kwiat lipowy, tymże samym sposobem używany, służy na kaszle, na duszności, na bóle w piersiach, można go pić z mlékkiem. Toż samo i dziewanna. Kwiat bzowy, tym samym sposobem wodą gorącą nalany, sprawuje poty i pomaga na bóle gardła, na łamanie w kościach i innych bólach. Pioluń w wódce moczony dobry od febry trzęsący, którą na wsi nazywają ogrążką lub zimnicą. Trzeba go dwanaście godzin moczyć, potem téy wódki dać choremu wypić, kiedy ogrążka ma nadejść. Ostrzegam przecież, że nigdy nie należy febry czyli ogrążki tracić póki pięć albo sześć razy nie wytrzęsie, inaczey w inną niebezpiecznieyszą chorobę wpędzić można słabego. Jagody berberysowe, czyli jak pospolicie zowią barbérki, kiedy się gdzie znaydują, bardzo pożytecznie jest zbierać, wysuszywszy je w cieniu długo chować można, a w go-

rączkach, kiedy pragnienie chorego mężczy, wziąć garstkę tych jagód, ukropem nalać, potem ostudzić, łyżeczkę miodu wpuścić i choremu pić dawać.

16. *Obraz pracowitego i dobroczynnego gospodarza.*

W Norwegii w powiecie Aggerhus, czyli Chrystyania zwanym, żył człowiek w połowie osm. nastego wieku, imieniem Mikołaj Lembart, który z ubogich zrządzony rodziców, oddał się pracy i obrał sobie rolnictwo za najpierwszy i najgłówniejszy w życiu przedmiot, a znajdując najwyższe i jedyne ukontentowanie swoje w uprawie ziemi, całą usilność swojąłożył na to, aby przykładem swoim wszystkich sąsiadów do dobrego zachęcił. Wkrótce praca i oszczędność postawiły go w tym stopniu, iż się znalazł w stanie czynienia dobrze, wspierania nieszczęśliwych i nagradzania pracy. W roku 1748, kiedy w okolicach Chrystyanii, z powodu nadzwyczajnego wylewu wód podczas zniwa, taki pokazał się niedostatek zboża na wiosnę, że włościanie, nie mając ziarna do siewu, widzieli się zagrożonymi na rok przyszły nieodzownym głodem. Lembart, przejęty tą klęską, rozdał pomiędzy najuboższych rolników przeszło 160 beczek różnego

zboża, które przez pracę i oszczędność zgromadziwszy, na wszelkie nieprzewidziane przypadki trzymał w zapasie, zastrzegł sobie jednak, aby mu je stósownie do możności swojej zwrócili. Każdy z nich, błogosławiąc w nim dobroczynnego sąsiada, zagrzany jego przykładem, podwoił pracę w uprawie ziemi; rzucił w nią ziarno z dobroczynnej udzielone ręki, a wszechmocna opatrność pracę ich nayobfitszym uwieńczyła plonem. Skoro do stodół zgromadzili snopy, natychmiast rzucili się do wymłotu, nie tak dla własnej chociaż wielkiej potrzeby, jako raczej dla zwrócenia pocziwemu sąsiadowi zboża, który im go z prawdziwą udzielił ludzkością; a jak on w momencie potrzeby pospieszył im na pomoc, tak oni w jednymże czasie wszystko z czułą zwrócili mu wdzięcznością. Lembart, widząc to z rozkoszą duszom cnotliwym tylko właściwą, w prostocie i szczerości ducha zapytał ich: „Sąsiedzi, powiedzcie mi, czyli po zwróceniu mi, wypożyczonego wam pryzemnie zboża, pozostałe w komorach waszych zaspokoi niezbędne potrzeby wasze? Powiedzcie mi otwarcie, a potrzeba wasza będzie dla mnie miarą, podług której sobie mam postąpić.“

Milczenie powszechne trwało czas niejaki; w tém starzec zgrzybiały wsparty na kijku, podniosłszy wiekiem zbieloną głowę, rzecze:

„Lembarcie, widzisz tę całą gromadę, która dobrocią serca twojego żywo dotknięta, głosu do ciebie podnieść nie śmie, dozwól mi przeto być tłumaczem tych uczuć, które na twarzy wszystkich w znaczney części sam już postrzegasz. Przypomniy sobie, godny sąsiedzie, nim cię opatrność Boska w nasze przeniosła okolice, większa część ziemi naszey leżała odłogiem, krzaki nieużyteczne do samych chat dotykały, bagna i stojące wody zarażały powietrze, a mieszkańiec téy włości wynędzniał, bez wzoru i przemysłu, był raczey podobnym do błakającego się cienia, aniżeli do człowieka. Tyś pierwszy wskazał nam za przykład pracowitą mrówkę, oszczędną i na przyszłość pamiętającą pszczołę, tyś pierwszy złamał w nas zastarzałe uprzedzenia, tyś nas przekonał naczynie, że doświadczenie jest jedynym udoskonalenia się środkiem; że to, co wczoray było nie złem, jutro może być lepszym, i z czasem do wyższego doskonałości doysdz może stopnia; że każdy człowiek, byleby tylko sam chciał, byt swóy ulepszyć może; że bogoboynemu i pracowitemu błogostawia Nieba; że bezbożnego i gnuśnego nie tylko Wszechmocnego odstępuje łaska, ale nadto Bóg sprawiedliwą i z natury saméy wypływającą wymierza nań karę, karę zgryzoty sumienia i nędzy, aby tym sposobem ostrzeżeni drudzy zwrócili się na drogę cnoty, prawdy i pracy. Już widzisz, Lembarcie w dzisieyszym postępku zgromadzonych w o-

koło ciebie sąsiadów skutki bogoboynego i przykładnego życia twojego Palec boski dotknął ich przez klęskę nadzwyczajnego wylewu; tyś im dobroczynną podał rękę, oni wdzięczni niosą ci na powrót dary twoje, ręką Wszechmocnego tak obficie pomnożone, odbierz je jak własność twoją, i zarządz niemi tak jakęś dotąd zarządzał wszystkiemi darami boskiemi, dla wsparcia prawdziwie nieszczęśliwych. Nieszczęście sąsiadów twoich było tylko przemijające, praca ich, dobroczynnością twoją wsparta, zagładziła już ślady okropnego zniszczenia; wszystko winni jesteście twojemu przykładowi, a doświadczenie przekonało nas naocznie: że praca wszystko zwycięża.“

Lembart, tą mową starca rozrzewniony, podniósłszy ku niebu oczy i ręce zawołał: o Boże wielki! wszystko to jest dziełem mądrości i miłosierdzia twojego, składam Ci w naygłębszemy pokorze dziękczynienia moje. Odtąd dzień ten, w którym miłosierdzie twoje w tak jawnych okazało się skutkach, niech będzie dniem świętym dla całej téy osady. Sąsiedzi, pójdźmy na miejsce Bogu poświęcone, do kościoła bożego, tam pod przewodnictwem szanownego parafii naszéy duchownego Pasterza skłonmy głowy nasze przed Tronem Wszechmocnego, i oddawszy cześć mu należną, daymy sobie w obliczu Boga niezłomne słowo; że wszyscy pracować,

dzieci i czeladź naszą do pracy przyzwyczajac będziemy. Praca bowiem jest źródłem dobrego bytu i najskuteczniejszą pocziwością rękocyfnią. Kto pracuje, nie ma czasu zle czynić, a próżniak ani od ubóstwa uchronić się, ani pocziwym być nie może. Zaręczmy sobie, że próżniaka pomiędzy sobą cierpieć nie będziemy, prawdą i przykładem będziemy go zachęcali do pracy, a jeżeliby, broń Boże! chciał trwać uporczywie w nalogu próżniactwa, wyłączymy go z osady naszej. Idźmy, sąsiedzi, złożymy w ręce Plebana to zboże, któreście dzisiaj do śpichrza mego przynieśli, niechaj ono będzie funduszem dla niedołącznych starców i kalek których on pomimo tego z dochodów swoich, chociaż szczupłych, miłosiernie żywi i opatruje. Idźmy do niego, on przedsięwzięciu naszemu w imie Boga pobłogosławi, a Bóg usiłowania nasze we wszystkiem wspierać będzie. — Ty, czci godny starcze, podaj mi rękę, a wy sąsiedzi łączcie się z nami. W rocznicę dnia tego zawsze się tak schodzić będziemy, a gdy nas już nie stanie, dzieci i wnuki nasze to czynić będą na pamiątkę, że ich oycowie wieczną próżniactwu poprzysięgli nienawiść. Nie będzie w osadzie naszej próżniaka, nie będzie złego i ubożego człowieka.

Tými uczuciami przejęci wszyscy poszli do Plebana. złożyli w ręce jego zboże do

szpitala, który on założył; uczynili w kościele ponowienie przedsięwzięcia swego, odebrali błogosławieństwo kapłańskie, i powrócili w pokoju do domów swoich. Znać, że dotrzymani danego sobie słowa, bo dziś w osadzie ich ani jednego ubogiego nie ma człowieka.

17. *Ubogi Jakób, który został bogatym  
kmiectem.*

Jakób był niegdyś bardzo ubogim. Oyciec jego miał dość pomierną rolę własną, ale przez złe gospodarstwo przyszedł do tego stopnia, że nakoniec i kawałka chleba nie miał. Za długi, które pozaciągał, sprzedano mu konie i krowy, a chałupa jego tak spustoszała, że kładąc się spać, nie miał suchego miejsca do odpoczynku, bo wszędzie było mokro, wszędzie i wszystko gnęło.

Jakób był jego najmłodszym synem, a gdy miał lat 15, oyciec jego chrzesny, kmiiec roztropny, wziął go do siebie, kazał go uczyć czytać, pisać, rachować, i sam pilnował go, aby pożyteczną zatrudniał się pracą. Nauczyciel był z niego kontent, coraz bardziéj zajmował się z nim, a Jakób

coraz bardziéy rozpoznawał i zastanawiał się nad tém wszystkiém, co go otaczało; przytém tak był dobrym, spokojnym i miłym, że się wszystkim podobał. W roku siedemnastym wieku swego tak znał się już na uprawie roli, tak był pracowitym i wiernym, że go oyciec jego chrzesny zrobił pierwszym parobkiem swoim, wyznaczył mu kawał roli w zasługach, którą sam uprawiając, piękne z niéy zbierał zboże, za które mu znacznie wpływało grosza. Przytém tak był oszczędnym, że mając lat 25, zebrał sobie był już kapitalik przeszło 2000 Złt. W rok późniéy umarł jedyny brat starszy, a wkrótce także i oyciec, po których Jakób zupełnie obdłużoną i mizerną objąwszy rolę, ożenił się z Jadwigą, ubogą wprawdzie, ale walną, pracowitą, oszczędną i zwinną dziewczką.

Wezwawszy Pana Boga na pomoc wzięli się do gospodarstwa. Nie zastali nic w domu, jak tylko 24letnią szkapę, starą krowę i mizernego wołu. Rola cała prawie była wyniszczona i leżała odłogiem, a z chałupy zaledwie tylko jeszcze słupy pozostały były, Gospodarz jego, u którego służył, dał mu, z przywiązania i wdzięczności za jego długoletnie i wierne usługi, konia jednego i dwie

krowy, konia drugiego i dwie krowy sam sobie kupił z kapitaliku, który sobie uzbierał. Potém naprawił i dźwignął upadającą chałupę tak, iżby mu się przynajmniéy za kark nie lało, sprawił sobie potrzebne do roli sprzęty, i zajął się jéy uprawą. Od świtu do późnéy nocy widziano go zawsze pracującego; a gdy go czasem który z sąsiadów od roboty oderwać chciał, zwykł mawiać: *Praca nędznego wzbogaca, i jest matką zdrowia i spokojności.* Tak postępując zamienił powoli rolę swoją dawniéy zupełnie zaniechaną w nayżyźniejsze niwy, powierzchnia ich okryła się naypiękniejszymi plony aż do zazdrości sąsiadów; obora jego coraz bardziéy pomnażała się i ulepszała; trzymał się bowiem téy zasady, którą przez zdrowy rozsądek i doświadczenie odkrył: że jedna, to jest z dobrego gatunku bydła i dobrze utrzymywana, więcéy przynosi pożytku, aniżeli trzy krowy złego gatunku i źle utrzymywane; że mierzwa jest jednym z nayistotniejszych środków do upłodnienia ziemi; że do przysposobienia jak naywięcéy mierzwy wszelkich należy używać sposobów; że pasza obfita, pożywna i tłusta, więcéy jéy przysposobi z małej ilości bydła, a niżeli pasza nikczemna z podwojnéy onegoż liczby, i dla tego, obrachowa-

wszy zawsze wprzód, dla jakiej ilości bydła pasza wystarczyć mu może, nie trzymał go nigdy więcej, jak dostatecznie mógł wyżywić, a zatem miał zawsze oborę piękną, pożytek przynoszącą i dostatek mierzwy.

W tym sposobie urządzając gospodarstwo swoje, coraz postępował dalej i zaczął długi po oycu pozostałe spłacać; bo podług przekonania jego, *syn dobry powinien i długi oycowskie zaspokoić*. Opatrzność błogosławiła wyraźnie poczciwość i pracy jego, a wkrótce stał się najmajętniejszym we wsi gospodarzem. W tém umarł był szlachcic właściciel wioski, zostawiwszy same niedoletnie dzieci, a zatem dworskie grunta dla większej małoletnich korzyści częściami w dwunastoletnią dzierzwę wypuszczone zostały. Z tych Jakób zadzierzawił trzydzieści morgów i uprawiał je ze zwykłą sobie troskliwością; a gdy prawie dzierzawa jego kończyła się, zdarzył się przypadek, że przedano wóytostwo, które właściciel onegoż, złe rządząc się, całkiem obdłużył. To wóytostwo kupił Jakób za 67000 Złt. i został razem wóytem osady.

W takim położeniu będąc, nie jeden w miejscu Jakóba założyłby sobie ręce, jadł,

pił i spałby spokojnie; ale Jakób nie uczynił tego, został i nadal czynnym, pracowitym i jak dawniéy w umiarkowaniu żyjącym gospodarzem, co mu nie tylko miłość u kmięciów i mieszkańców osady, ale nawet u samego Xiędza Plebana i w całej okolicy prawdziwy zjednało szacunek. Kiedy kto jakiéy rady lub pomocy potrzebował, zawsze udał się do Jakóba i znalazł ją; bo jako roztropny każdemu radził dobrze, i jako dobremu gospodarzowi nie zbywało mu nigdy na sposobach pomagania bliźniemu. Kiedy w niedzielę po południu, co jego bywało zwyczajem, przyszedł był do szynkowni, wszyscy młodzi i starzy obsiedli go na około, i słuchali go z naywiększą pilnością, bo im zawsze miał do powiedzenia coś takiego, co wszystkich ciekawość wzbudzało i razem uczyło. Przy takich biesiadach nie pił nigdy więcéy jak kwartę piwa, i za jego przykładem szli wszyscy przytomni; a jeżeli zdarzyło się czasem, że ktoś więcéy chciał sobie pozwolić, Jakób natychmiast wyszedł z za stołu i wracał do domu. Umiarkowanie jego w życiu, praca i wesołość doprowadziła go do sędziwego wieku; dochował się dorosłych dzieci, trzech synów ożenił, dwie córki wydał, i z nich wszystkich miał pociechę, bo za jego przy-

kładem byli wszyscy dobrymi, roztropnymi, pracowitymi i oszczędnymi ludźmi, a błogostawieństwo oycowskie towarzyszyło im wszędzie. Po skończonym lat długich szeregu Jakób blisko osmdziesięcioletni starzec, po dopełnieniu wszystkich religijnych obrzędów, zasnął w Bogu i przeniósł się do wieczności. Śmierć jego oplakiwały gorzkimi łzami dzieci jego i dorosłeysze wnuki, a kiedy ciało jego spuszczano do grobu, taki wszystkich ogarnął smutek, jakby oyciec całej umarł osady. Młodzież i starszyzna z téj saméj wsi i z innych pobliskach szła za ciałem z spuszczonego ku ziemi głowami, i nie było twarzy, któraby łzami nie była zalana. Do dzisiaj jeszcze w całej okolicy wspominają z uczuciem pocziwego Jakóba, do dzisiaj dnia Jakób jest wzorem dla wszystkich.

---

## Niektóre nauki dobréj matki dla córki.

---

*O prawdziwéj pobożności.*

Naypierwsza ze wszystkich zalet człowieka, bez którój żadnéj innéj być nie może, jest

(1)

prawdziwa pobożność. Polega ona na uwielbieniu, wdzięczności, posłuszeństwie, miłości i uszanowaniu ku Stwórcy. Zdaje się, iż powinna być wrodzoną każdemu człowiekowi; bo jakież dziecię może nie kochać dobrego Oycy? Któż może być niewdzięczny dobroczyńcy swemu? Któż nie słuchać Naywyższej mądrości i nie uznać mocy i dobroci tego, który świat cały stworzył i utrzymuje? Wierzyć w Boga, kochać go, za Rządzcę świata całego uznawać, nie tylko jest powinnością, ale oraz potrzebą serca ludzkiego. Bez téj wiary czémże byłoby życie? Któżby dbał o nie, gdyby się z śmiercią kończyć miało? Wszystko jest przemijające w przyrodzeniu, wszystko utraci swój byt, oprócz jednego człowieka.

Bóg, czyniąc go panem tylu znikomych rzeczy, nadał mu promień światła swego, aby ich używać umiał; a chcąc, żeby cnota i szczęśliwość podziałem jego były, zapewnił mu nieśmiertelność. Lecz żeby dopełnić tak świetnego przeznaczenia, i wdzięcznym się Bogu za dobrodzieystwa jego ukazać, nie dosyć jest wyznawać te prawdy, żyć podług nich potrzeba. Słodkim i nie zbyt trudnym jest ten obowiązek.

Amelio! jeśli w młodym wieku i w starości, w pomyślnych i nieszczęsnych chwilach, wśród bogactw lub nędzy, w życiu i przy śmierci chcesz być zawsze jednako-

wo spokojną i wesołą, niech prawdziwa pobożność napelnia twą duszę. Widzimy wprawdzie codziennie przykłady, że można bez niéy wiele nabyć sławy, celować światłem i nauką, ale nikt tego jeszcze nie widział, aby kto prawdziwie wielkim i szczęśliwym został bez religii i pobożności. — Nie zakłada się ona tylko na odmawianiu pacierzy, na zwiedzaniu kościołów, na rozdawaniu publicznie jałmużny, na surowém drugich upominaniu, słowem: nie na samych powierzchownościach częstokroć próżnych i mylnych, ale raczéy na wielbieniu Boga w duchu i w prawdzie, na żywéy miłości bliźniego, na ściśmém dopełnianiu obowiązków względem siebie i drugich, na oddaniu się z pokorą woli Naywyższego i jego wyrokom, na czuléy wdzięczności za jego niezliczone dobrodzieystwa.

Dusza prawdziwie pobożna, przyzwyczajona od dzieciństwa w każdym przypadku widzieć nad sobą rękę Boską, przekonana, iż Bóg widzi każdą jéy czynność, że zapomnieć nie może o istocie stworzonéy na jego podobieństwo, postępuje spokojnie i w życiu i w cności. Ani fortuny zmiana zasmucić, ani los znękać jéy nie zdoła; stoi, jako opoka niewzruszona, spokojna, bo w Bogu ma nadzieję, Bóg jéy zastępem i ucieczką w niedoli. Choroba nie odeymuje jéy cierpliwości i odwagi, naywyższy lekarz jest przy niéy; ubóstwo jéy nie zastraszy; ten, którego ręka, stworzywszy świat, corocznie ubiera lilie

polne, i żywi mieszkańców powietrza, zwróconą ma uwagę na jéy potrzebę, i pewno żadna nie uydzie przed jego okiem. Śmierć nawet osoby ukochanéy do rozpaczy przywieśdź jéy nie może; za rozstanie ją tylko uważa, za rozłączenie na czas krótki. A kiedy w końcu tę ziemię porzucić jéy przychodzi, ta chwila, tak straszliwa dla innych, dla niéy ledwie że nie jest roskoszą. Jeżeli zostawia tutaj rodziców, dzieci, krewnych, przyjaciół — czyż nie idzie do najlepszego z Oyców? Czyż nie zastanie przy nim tych, co kochała — których przed nią Bóg do swojéy chwały powołał?

### *O obmowie.*

Obmowa jest to wyjawienie z dodatkami, przed przyjaciółmi i znojomymi, wad, które w drugich postrzegamy. Rodzi się za zwyczaj z bytniego zaślepienia w sobie, a z nazbyt bystrego oka dla drugich. Nic łatwiejszego jak przyzwyczaić się do niéy; bawi, i niewyczerpaném jest źródłem rozmowy, a tém niebezpieczniejsza, że z początku prawie niewinną się zdaje, lubo szkaradnym jednak jest występkiem. Osoba lubiąca obmawiać, kiedy już nie znajdzie w znajomych swoich wad i postępków do wysmiania i naganienia, z swojéy głowy im różne zaocznie przypisuje błędy, a postępując coraz daléy,

potwarcą, zostać może — samo to nazwisko wskrós serce przenika — i trudno wierzyć, iż są na świecie istoty, czyniące sobie igraszkę z szczęścia i spokoyności bliźniego. Mówią o rzeczach, których nie widziały; obwiniają o występki, których świadkami nie były, i zdaje się, iż chcą zagubić i zatrzeć cnoty będące na ziemi, zapewne dla tego, że ich w sobie nie widzą.

Nie łatwo zapewne zamilczeć zupełnie wad, które w drugich spostrzegamy; ludzie tak są niedoskonali, że nie wspominając nigdy o ich błędach, małoby słów można wyrzec, i nie wiem, czyby podobna ofiara w mocy i z korzyścią była człowieka. Lecz na cóż chwycać skwapliwie najmniejszy cień błędu; dla czegoż najniewinniejszy bliźniego postępek na złą tłumaczyć stronę, i w obmowie największe znajdować ukontentowanie? Mojem zdaniem wolno widzieć cudze ułomności, bo nie można zamknąć oczu; wolno ubolewać nad niemi, mówić o nich z osobami ukochanemi, korzystać z wad obcych, aby samemu podobnych unikać: lecz nie wolno ich powiększać, gadać o nich bez potrzeby i z takim zapętem, jakbyśmy sami doskonałymi byli. Nie wolno naśmiewać się z kalectwa, ułomności, wieku, bo te są natury, albo nieszczęśliwego trafu, a nie ludzi dziełem. Nie wolno dla tego, że nam Bóg dał więcej niż drugim światła i dowcipu nadużywać tych darów, a zapominając zupełnie delikatności, dać im

czuć wyższość naszą, i wytykać ich ułomności. Słowem, córko moja, jeśli chcesz zawsze być spokojną i wesołą, we wszystkich ludziach upatruj najmniéj rzeczy godnych nagany, i zawsze chętniéj o dobrych przymiotach, niżli o błędach ich wspominać. Złe mniemanie o wszystkich nie powinno nigdy być młodości i płci naszéj udziałem.

---

## NAUKA ZDROWIA.

---

### W S T Ę P.

---

Gdy jem i piję smacznie, śpię spokojnie i nic mię nie boli, jestem zdrow: jeżeli mi jadło i napóy nie smakuje, sypiać nie mogę, lub czuję jaką dolegliwość, jestem chory. Miło mi żyć zdrowym, a przykro być chorym: ta uwaga jest mi nauką, że starać się o to mam, co daje zdrowie, a unikać, co sprawia chorobę. Pilnie zatém przestrzegać powinienem tego, co poniżéj dla dobra mego ludzie rozumni i doświadczeni napisali i podług tego w życiu mojem się zachowywać.

1. *O odzieży.*

Odzież nie powinna być ciasna, zalekka, ni zagorąca. Ciasna wstrzymuje wolny bieg krwi i sprawia mdłość; zalekka zaziębienie; a ztąd darcie po kościach, kurcze i suchoty; zagorąca burzenie krwi, ciężki oddech i narażenie się na zaziębienie. Dobrze jest młodemu w niebardzo ciepłej odzieży hartować się na mróz i inną ostrość powietrza, ale nogi i żywot zawsze należy mieć ciepło, bo zaziębienie ich sprawia kolki, biegunkę i ból w kościach: zdrowy tylko i zahartowany człowiek może chodzić boso. Głowa, osobliwie gęstym włosem porośnięta, nie potrzebuje ciepła: ztąd wełniane i futrzane czapki, mianowicie dzieciom są szkodliwe, bo zrzadzają zopocenie; z czego przy naszym zwyczaju odkrywania głowy, powstaje zaziębienie, strupy, ból zębów i słabienie oczu.

Strzedz się trzeba nabywać ubiorów gotowych, czyli tak nazwaney starzyzny, gdyż nayczęścię bywa po ludziach chorych, z czego nie jeden zdrowy dostał suchot, lub innę zarazliwą chorobę.

2. *O powietrzu.*

Czyste i świeże powietrze tak potrzebne człowiekowi do zdrowia i życia, jak pokarm i napój. Ono nas orzeźwia, umacnia, roz-

wesela, apetyt zaostrza i daje miły i spokojny sen. Przeciwnie nieczyste i zepsute powietrze robi człowieka ociężałym, smutnym, gniewliwym; sprawia mdłość, febrę, bólenie oczu, katar i wiele innych chorób.

Zepsute powietrze jest tam, gdzie w małej izbie wiele ludzi mieszka, lub śpi, a okien i drzwi często nie otwierają; gdzie palą lampy olejne, świece łojowe, nagrzewają węglami, piec zawczasie zamykają, knotów nie gaszą, bieliznę piorą, suszą, lub prasują; gdzie się dymi, odrabia piwo, jabłecznik, wino; gdzie ściany świeżo wapnem bielone, lub malowane, gdzie wiele kwiatów i rzeczy pachnących, i gdzie długo mieszkania, lub sklepy nieotwierane.

Bardzo zepsute powietrze na miejscu zabija: dla tego wchodząc do dawno niezamieszkałych domów, izb, sklepów i t. d. trzeba przed sobą na czém długim nieść zapaloną świecę, a gdy ta gaśnie, tam bez niebezpieczeństwa utraty życia wchodzić nie można.

Aby od złego powietrza oczyścić sklepy, kanały i t. d. pali się słoma na wstępie do nich i wystrzeli się parę razy dla tém przedszego poruszenia go; w studnie zaś i doły spuszcza się w naczyniach proch, na którym leży zapalona i w płatek obwinięta chubka. Gdy się płatek przetli, proch wystrzeli, i tym sposobem złe powietrze wypędzi. Trzeba

przy kładzeniu chubki na proch bydlę ostro-  
żnym, aby sobie niezaszkodzić, dla tego gru-  
bo ją w płatek obwinąć należy.

### 3. O pokarmach.

Pokarmy proste, dobrze sporządzone, są  
pożywne, dają siłę, czerstwość, lekkość i  
dobrą tuszę: wykwintne zamulają żołądek,  
sprawiają cikliwość, czynią mdłym i ocięża-  
łym. Do pokarmów prostych i zdrowych  
należą wszelkie krajowe jarzyny mien- nie o-  
kraszone, owoce drzew, chleb rzany, mleko  
i mięso w niewielkiej ilości i nie za często  
używane: do wykwintnych i mniej zdr- owych  
należą ciasta, wszelka tłustość i słodycz, ko-  
rzenie zagraniczne, osobliwie znacznie poży-  
wane, i wszystkie różnego rodzaju przysma-  
czki. Zbyttnia tłustość sprawia kaszel, od  
samego mięsa krew gnije, działa się psują  
i z ust cuchnie; dla tego je z jarzyną poży-  
wać należy. Perki niedożytałe, lub czerw-  
ne żyły w środku mające, sprawiają biegunkę  
i inne choroby. Jedzenie wiele séra, zwła-  
szcza starego, tworzy kamień w pęc herzu,  
a grzyby w których cebula ozieleniej e, są  
trujące. Każda potrawa gorąca jest flakom  
i zębom szkodliwa. Kto po ciepłym chlebie,

paczkach, lub plackach zimne pije, rzadko uydzie nagłéy śmierci.

Pokarm powinien bydz gotowany w czystych polewanych naczyniach. Naczynia miedziane, niepobielane, osobliwie do kwaśnych potraw, są zdrowiu szkodliwe; nigdy w nich, jako i w cynowych nie należy długo trzymać strawy, gdyż wydają z siebie truciznę.

Kto się zatruje, natychmiast pić ma wiele słodkiego mléka, albo wody ze świeżém masłem, oliwą, olejem, a womity nayskutecznieyszym są przeciw temu środkiem.

Na koniec jeżeli jedzenie ma zawsze dobrze smakować i na zdrowie się obracać; trzeba

- 1) być dobrze głodnym, gdyż głód naylepszy kucharz; przy nim nayprostsze potrawy za naywytworniejsze uchodzą;
- 2) nie trzeba jadać ustawicznie, a ile można o jednym czasie, gdyż nic bardziéy nie szkodzi dobremu apetytowi, jak nieregularne i częste jedzenie;
- 3) nie trzeba jeść zanadto, gdyż wiele jedzenia nie zawsze daje wiele positku;

owszem bardzo szkodzi, gdy się nie strawi. Nayzdrowi je ten, kto wstając od stołu, jeszcze czuje apetyt;

- 4) trzeba pracować, i ile można, wolnego używać powietrza.

#### 4. *O napojach.*

Nayzdrowszym napojem jest czysta woda. Ta ochładza i czyści krew, utrzymuje w mocy żołądek, wewnętrznosci i nerwy; czyni spokojnym, wesołym i nadaje dobrą tuszę. Po wodzie, piwo niezbyt mocne, dobrze wyrobione, jest naylepsze. Wszelkie inne napoje powinny być tylko bardzo miernie, nakształt lekarstwa używane. Nayszkodliwszym trunkiem jest wódka. Ona wstrzymuje trawienie, sprawia burzenie krwi, ospałość, gorączkę, wyrzuty, trzęsienie członków, kaszel, puchlinę i zapalenie płuc; odeymuje pamięć, wesołość, a często i zmysły. Dzieciom daleko prędzėj szkodzi, niż dorosłym; chorują i głupieją od niéy: samo nawet umywanie głowy nią, naraża je na choroby.

Nierozumną jest rzeczą dawać wódkę z pieprzem na febrę, lub na wypędzenie robaków, bo ani febra, ani robaki od niéy nie zginą.

Naymocniéy wystrzegać się należy podczas tęgiego mrozu pić wódkę w podróży,

gdyż bardzo przyspiesza ospałość; z czego łatwe zmarznięcie.

Aby się zabezpieczyć od umrożenia w drodze, trzeba

- 1) pić zimne piwo;
- 2) jeść ciężkie strawy, jakoto wędzonkę, klóski, groch, kapustę i t. d.;
- 3) nakapać w piwo łoju i tém umywać ręce, nos, uszy i wszystkie części ciała na mróz wystawione;
- 4) jeżeli się jedzie, schodzić często i biegać a nie zasypiać, ani się pokładać, choćby naybardziéy sen morzył.

### 5. *O spaniu.*

Kto wiele sypia, w tym krew gnije, jest słaby, ociężały, markotny, cierpi ból głowy i cały jak zbity. Kto za mało śpi, ten wiele sobie na zdrowiu szkodzi i do niczego niezdatny. Nayzdrowiéy jest spać latem pięć, a zimą siedm godzin.

Spokoiny sen, choć krótszy, pożyteczniejszy jest od niespokoinego dłuższego. Chcąc spać spokojnie, nie należy na wieczor wiele jeść, ani pić; a szczególniéy twardej potraw i gorących trunków; nie spać w gorącu, zaduchu, za zasłoną; ale w miey-

scu chłodném, nie ciasném, nie niskiém i świeże powietrze mającém; trzeba w dzień pracować i nie mieć nic złego na sumieniu: do tego trzeba od siebie oddalać kłopot, bojaźń, złość, nienawiść, zemstę i inne rzeczy, które budzą namiętność, czynią niepokój i są przeszkodą do spokojnego snu.

Spać w piernatach, jest niezdrowo. Najlepsza pościel z włosów końskich, wełny, bawełny, mchu, pakuł i słomy. Ale, że u nas powszechny jest zwyczaj spania pod pierzem, więc latem należy pierzyny spodki i poduszki co tydzień, a zimą co dwa tygodnie na wolném powietrzu suszyć i należycie wytrzeptywać.

Dzieciom pierze jest daleko szkodliwsze, niż dorosłym.

Wystrzegać się bardzo potrzeba nabywać po kim pościeli, lub spać pod nią, jeżeli dobrze wprzód nie jest wysuszoną i świeżo powleczoną. Kto w podróży musi spać pod cudzą pościelą, najlepiej zrobi, gdy się nie-rozebrany w nie położy, obwiązawszy dobrze głowę położywszy co ze swych rzeczy pod nią na poduszki.

Pościel po chorującym na zarazliwą chorobę, powinna być spalona, lub w ziemię zakopana.

6. *O mieszkaniu.*

Mieszkanie powinno być wysokie, obszerne, jasne, suche i dostęp wolnego powietrza mające. W mieszkaniu ciemnym, wilgotnym i zaduchłym, ludzie dorośli słabiej, cierpią darcie kości i stają się zrzędnymi, a dzieci bledną, nabrzmiwiają i umierają; pościel zaś i wszystkie inne rzeczy butwieją i prędko się psują.

Ochędostwo bardzo wiele przykłada się do utrzymania zdrowym pomieszkania: dla tego trzeba co dzień uprzątnąć, śmiecie wymieść, pajęczynę i kurz obmieść, podłogę często myć, przynajmniej raz w rok ściany bielić: do tego niezbyt w piecu palić, a szczególnie na noc, zarychło go nie zamykać, przy nim nie siedzieć, ani stać, a tym mniej się kłaść, węglami nie nagrzewać i torfem, lub kamiennymi węglami nie palić, chyba, że piec dobrze opatrzony, iż swąd z nich do izby nie wchodzi, bo od tego wszystkiego człowiek mizernieje i łatwo życie traci.

7. *O ruchu i odpoczynku.*

Ruch ciała, szczególnie na wolnym powietrzu, wzmacnia apetyt, dopomaga trawieniu, czyści krew, sprawia spoczynek i słodki sen.

Praca ciągła nayszyteczniejszym jest ruchem. Ona, prócz pożytku, który z niej mamy, daje czerstwe zdrowie i długie życie: ale strzedz się trzeba pracować chciwie i nad siłę, szczególniej w młodym wieku, gdyż od tego ciało słabnie i prędko się starzeje. Również nie należy za wiele tańczyć, biegać, skakać, oraz tyle się poruszać, aby serce biło. Dzieci bez ruchu nie rosną, chorują i stają się kalekami: dla tego nie dobrze jest ustawicznie je na ręku nosić, lepiej jest kiedy same siedzą, czołgają się lub łażą.

Gdy się mocnym poruszeniem kto rozgrzeje, winien następujące przepisy zachować:

- 1) nie ma zaraz spokojnie siedzieć, stać, lub leżeć, a tym mniej na ziemi, albo trawie, ale zwolna przechadzać się;
- 2) niezewłóczyć się nagle, lecz dobrze się otulić, a gdy można czem ciepłym okryć;
- 3) nie stać na wietrze, przedmuchu, w chłodzie;
- 4) nie pić nic zimnego, nawet wódki, wina, ponczu, kawy, gdyż choć te trunki rozpalają, oziębiają jednak wprzody; co sprawia zapalenie płuc, suchoty, darcie po kościach i inne bolesne choroby. Można gasić pragnienie chlebem maczanym w winie, w piwie, lub wodzie;
- 5) kto przy robocie zimno pije, ten po napiciu się, winien znowu rąco pracować.

Na przypadek zaziębienia się przez wilgotne powietrze, wiatr, deszcz, lekki ubiór, i t. d., nie należy brać lekarstw na poty, ale wypić kilka filiżanek wody z czwartą częścią octu, ciepło się ubrać i mocnym ruchem starać się rozgrzać.

Jeżeli oziębienie jest zawielkie, trzeba nogi w ciepłej wodzie moczyć, ocet pić i w łóżko się położyć.

Gdy nogi zamokną i oziębną, trzeba natychmiast zezuć mokre, a obuć suche pończochy i wziąć na się ciepłą odzież. Kto tego zaniedbuje, dostaje kataru i darcia po kościach, chyba, że od dzieciństwa do zawilżania nóg był przyzwyczajony.

Odpooczynek mierny, osobliwie po pracy, jest bardzo ludziom pożyteczny. On krzepi znużone ciało i daje nową ochotę do roboty: ale odpooczynek zbyt czyny czyni człowieka ospałym, leniwym, słabym i występny: Dla tego strzedz go się trzeba, jako największego złego, a starać się o ruch i zatrudnienie, które przedłuża życie i rzeczywiście szczęśliwym czyni.

### 8. O ochędóstwie.

Ochędóstwo jest połową życia, mówi przysłowie. Ono utrzymuje człowieka zdrowym, wesołym i każdemu miłym; nieochę-

dóstwo zaś czyni obmierzłym i jest źródłem parchów i wielu innych zarazliwych chorób: Dla tego co dzień trzeba twarz, szyję i uszy i za uszami, oraz ręce zimną wodą umywać, w gębie wyplókać, zęby wytrzeć i głowę wyczesać, starać się o czystą bieliznę, oraz suknie i bóty ochędożnie utrzymywać.

Częste kąpanie się jest bardzo zdrowiu pomocne, lecz przy niem zachować trzeba następujące prawidła:

- 1) unikać miejsc głębokich, prądów, wirów, wód zamulonych, cuchnących, lub zielskiem zarosłych, albo gdzie się znajdują gałęzie i drzewa powywracane;
- 2) być zdrowym, nieco przemorzonym i niezagrzanym;
- 3) nie maczać ciała zwolna, ale razem się zamaczać;
- 4) nie bawić we wodzie na jednem miejscu, lecz pływać, albo w inny sposób się poruszać;
- 5) po kąpieli nie spoczywać, ale miernie się przechodzić;
- 6) kto bierze ciepłą kąpiel, ten i w izbie powinien mieć ciepło, inaczey ciężko sobie zaszkodzić może.

Nie tylko ciało i odzież chędogo utrzymywać należy, ale i sprzęty domowe, pościel, izby, komory, podłogi, zgoła wszystko i wszędzie.

(K)

9. *O utrzymaniu pięciu zmysłów.*

**Widzenie.** Oczom szkodzi cmiące, niejasne i zbyt jasne światło, odbijanie się jego od ścian wybielonych, od skał, zwierciadeł i t. d., wpatrywanie się w rzecz z bliska, kurz, dym, wilgoć, ogniowa gorącość i wyziewy z palących się lamp olejnych i łojowych. Dla tego strzedz się trzeba mrokiem i przy świetle czytać małe druki i pisać drobno, robić co delikatnego, siedzieć twarzą do wybielonej ściany, na którą promienie słoneczne padają, lub czytać, kiedy słońce na książkę świeci, oraz znajdować się w miejscach zadymionych, zakurzonych i wilgotnych.

**Słyszanie.** Słuchowi szkodzi każdy mocny i niespodziewany huk, zepsute powietrze, kurzawa, ułotne pierze i ściskanie noszu.

**Powonienie.** Węchowi szkodzi kurz, tabaka, dym, wilgoć i wszelkie ostre wyziewy. Ztąd nos szczególniey od tego ochraniać trzeba.

W ogóle tym trzem wymienionym zmysłom bardzo jest szkodliwe ciepłe utrzymywanie głowy, bo przez to krew ściąga się do niej; z czego powstają katary i wrzody, których otok często się cofa i sprawia ślepotę, lub głuchotę.

**Smakowanie.** Smakowi szkodzą ostre potrawy, tęgie napoje i palenie tytoniu.

**Czucie.** Czuciu szkodzi brud, muł i wszelka nieczystość, oraz zmiana nagła z zimna do ciepła, albo z ciepła do zimna. Dla tego szkodliwa jest rzecz grzać zziębłe ręce, lub kłaść je w ciepłą wodę, a pożyteczna trzeć śniegiem, albo włożyć je w niego, lub w zimną wodę.

#### 10. *O zębach, ślinie i mowie.*

Zęby z największą troskliwością utrzymywać należy w zdrowym stanie, gdyż nie tylko do żucia, ale i do mówienia są potrzebne: Dla tego strzedz się trzeba gorących mieszkań, pokarmów i napojów, ostrych korzeni, palenia tytoniu, zgryzania rzeczy twardych, wykluwania śpilką, widelcem, nożem, jedzenia na noc wiele twardych potraw, a szczególniéj mięsa. — Częste wymywanie ust zimną wodą, mianowicie po każdém jedzeniu, zrana i na noc, wielce jest zębom pomocne.

Kogo zęby bolą, niech nie używa na uśmierzanie bólu ostrych oleyków, n. p. gwoździkowego, gdyż ten ciężki do wytrzymania ból sprawia, ale niech weźmie na przeczyszczenie, stawi pijawki za szyi, za uchem, lub pod szczęką na bolący stronie;

(K\*)

albo niech w pół tuta czystéy utartéy miry wleje ośm uncyi wrzácéy wody, która po ustaniu zlewa się i trzyma w ustach. Podobny skutek sprawi 60 do 80 kropli essencyi mirowéy wpuszczonéy do filiżanki wody.

Ślina jest istotnie potrzebna do żucia i trawienia pokarmów: Trzeba więc strzedz się wszystkiego przez co ją gubimy, n. p. palenia fajek, częstego spluwania, namaczania nią, żucia niepotrzebnych rzeczy i t. d.

Piękna mowa i głos jest wielką ozdobą człowieka. Nie trzeba więc ściągać szyi bindami, używać zbyt ostrych pokarmów i napojów, nie jadać zanadto, wypłókiwać często usta i gardło wodą, w nosie czysto utrzymywać, głowę prosto trzymać, a piersi naprzód wystawiać.

#### 11. *O zachowaniu się w chorobie.*

Kto się uczuje chorym

- 1) powinien zaraz przestać ciężko robić, przytém miernie jeść i pić, rychléy iść spać i dłużéy leżeć;
- 2) posłać zawczasu po lekarza, a nie używać bab, owczarzy, oleykarzy, tak nazywanych opętanych i innych tego rodzaju ludzi, którzy, jako nieznający się na sztuce lekarskiéy, zwykłe w cięższą chorobę wprowadzają, lub w grób wpe-

dzą. Naywiększém jest głupstwem wierzyć, że choroba przez zażegnywania, szepty i inne zabobony i gusła ma ustać. Tylko za pomocą zdatnego lekarza choroba zginie, jeżeli czasem sama natura sobie nie pomoże.

- 3) Potrzeba lekarzowi wszelkie przypadki i okoliczności, od których choroba powstała, dokładnie i rzetelnie opowiedzieć, opisać mu sposób życia i swą konstytucją, czyli siłę ciała;
- 4) wykonywać z naywiększą dokładnością rady i przepisy lekarza, to jest: jeść i pić tylko tyle i to co każe; również lekarstwo w oznaczonym czasie zażywać, biegać, sypiać, ubierać się, zgoła wszystko wiernie wypełniać;
- 5) mieć zaufanie do lekarza, choćby zaraz choroby nie zgubił, gdyż i nayzdatniejszy nie zawsze może prędko uzdrowić;
- 6) mieć cierpliwość w ponoszeniu dolegliwości i spokojnie z ufnością w Bogu oczekiwać zdrowia.
- 7) Ci, którzy usługują choremu, powinni się z nim, jako z nieszczęśliwym, z naywiększą łagodnością obchodzić, w niczem mu się nie sprzeciwiać, mało z nim mówić, osobliwie, gdy jest słaby i starać się, aby mu na niczem nie zbywało, aby miał czyste, suche, świeże powietrze i aby było cicho i spokojnie około niego.

## WYNAŁAZKI LUDZKIE.

Ludzie stworzeni od Boga, obdarzeni siłami ciała i duszy, czujący rozmaite potrzeby, otoczeni tylą rzeczy, które także Bóg stworzył, nie zaraz żyli tak, jak żyją teraz. Nie zaraz wiedzieli, na co użyć każdéj rzeczy, i jak jéy użyć.

Musieli doświadczać wszystkiego, i wynaydować wszystko. My szczęśliwi od nich jesteśmy: bo się tylko uczymy od innych, lub używamy tego, co oni wynalezli. Wspomnieliśmy już, jak cudownym jest wynalazkiem mowa, pisanie i czytanie. Pomówmy cokolwiek o innych wynalazkach.

### §. 1.

#### *Wynalazek rolnictwa.*

Długi czas upłynął, nim ludzióm przyszło na myśl, uprawiać ziemię, zasiewać zboże, zbierać je tak, jak teraz to robią. Początkowo żyli rozproszeni, jak zwierzęta. Żyli naywięcéy z polowania, z łowienia ryb, a późniéy z bydła chowanego. Wiele narodów dzikich tym samym jeszcze żyje dotąd sposobem. Bawiąc się paszeniem trzód, doświadczali różnych roślin, które widzieli, że bydłéta jadły. Jedli więc, co ziemia sama

z siebie wydawała, zioła, korę, korzonki, żołądź, i inne owoce z drzew.

Późniéy uważali, że nie we wszystkich porach roku, ziemia też rośliny wydaje. Ostrożnieysi na potém, bacznieysi na przyszłość, zbierali w jesieni, i robili sobie zapas na zimę.

Postrzegali potém, że rośliny niektóre na jedném mieyscu zjedzone, nie rodziły się na rok następujący. Przywyknąwszy do jednego mieysca, i tam sobie opatrzenie zrobiwszy, chcieli przymusić ziemię, aby im wydawała rośliny, jakich potrzebowali. Przeto zaczęli siać.

Zasiane ziarno na miękkiey ziemi, łatwiey się mogło wkorzenić: lecz twardą trzeba było miękczyc i rozbijać. Z początku rękami to robili, bo nie znali pługa. Późniéy drewnem, koscią bydłą, poruszali ziemię. Wiele czasu minęło, nim ludzie wynaleźli motykę, rydel, pług, nim do pługa użyli wołów, lub koni.

Piszą niektórzy, że ziemię miękką zasiewszy, puszczali na nią świnie, któreby wdeptały ziarno w ziemię. To się nie zdaje: bo świnie żarłoczne prędzéyby wyjadły ziarno. Sposób gnojenia ziemi, zlewania wodą suchéy, lub osuszania zalanéy, nie raráz był wynaleziony.

*Czyszczenie Zboża.*

Nie znali ludzie sposobu zżynania zboża, ani narzędzia do tego: wyrwali tylko kłosa. Późniéy zżynali je kością ostrą, lub drewnem ścieraném. Po wynalezieniu dopiero żelaza, użyto narzędzia ostrego, jakim jest kosa lub sierp.

Sposób wykruszania zboża, które teraz wymłacają cepami, naypospolitszy był w dawnych czasach, że wołmi, którym zawięzywano pyski, tretowano kłosa na ziemi twarde ubitéy. Potém używano grubych desek nakarbowanych, albo czém twardém nabitych, które powlekano po kłosach. W wielu krajach używają dotąd wózków lub sanek, które ciągną po zbożu.

Przemyślają dotąd ludzie nad wynalezieniem maszyny wygodniejszey do młócenia, niżeli cepy: bo te bardzo ludzi mordują, a wiele rąk i czasu zajmują.

*Robienie mąki i chlebu.*

Mówimy pospolicie, gdy widzimy pracujących koło roli i koło zboża, że na chleb pracują: daleki jednak jest przedział między ziarnem wymłóconém a chlebem wyrobionym

z niego: i nie zaraz też ludzie, mając ziarno, natrafili na sposób, jak chleb z niego robić.

Początkowo gryzli ziarno, jak je natura wydaje: to przerobione językiem i śliną, połykali: a w żołądku dopiero przetrawione, służyło za posiłek ciała.

Chciano potem ulżyć zębom, i rozcierano ziarno między dwoma kamieniami: a przydawszy wody, i wymieszawszy, suszono na słońcu: gdy je widziano lepsze i smaczniejsze w jedzeniu, kładzono w popiół i prażono.

Ze wszystkiego zboża, jęczmienia najpierw używano za posiłek. Prażyli go w ogniu, aby go łatwiej z plewy obłupić, a potem tłukli. Są jeszcze ludy, które nie znają innego chleba, jak jęczmień tym sposobem porażony. Niektóre narody gotują go wprzód, a potem prażą, i roztarty kładą w naczynia, aż się uskwarzy.

Przed wynalezieniem młyńca, tłuczono zboże w stępach lub moździerzach; szukano potem sposobu oddzielania otrąb, przepuszczając je przez co rzadkiego, aż nareszcie wynaleziono sita z włosów końskich robione.

Nie zaraz także natrafili ludzie na sposób, przerabiania mąki na chleb. Rozrabiali z początku tę mąkę w wodzie, i jedli taką

mieszaninę. Potém przyszła im myśl, wodę z mąką zmieszaną gotować: daléy przydawano do tego mięsa. Nakoniec natrafili na to, aby pewną tylko miarę wody łąć w mąkę, wyrabiać na chléb, a potém piec.

#### §. 4.

#### *Uprawianie ogrodów.*

Drzewa, nappierwéy ze wszystkich roślin dostarczały ludziom pożywienie: bo te nie potrzebowały żadnéy uprawy, i same z siebie wydawały owoce.

Łatwo téż ludziom było, przesadzać je z jednego mieysca na drugie. Do obrabiania z gałęzi płonnych drzew ogrodowych, kozy dały powód. Obgryzały u dołu drzewa ogrodowego gałęzie; drzewo potém więcéy wydawało owocu. Ztąd wzięto myśl oczyszczania drzewa z gałęzi nieużytecznych.

Róża zbyt wybujała, nie miała kwiatu; zdarzyło się, że ją ogień z wierzchu przypalił; aż potém odrósłszy, pięknie rozkwitła.

Uważano, że gałązki dwóch drzew stykających się z sobą, czy przez wiatr poruszone, czy innym jakim przypadkiem otarłszy się ze skóry; zrosły się potém, i owoc na zrosniętych był smaczniejszy, nizli zwyčajnie: ztąd powód dó szopezienia drzewek przesadzonych.

Ileż to korzyści przynosi ludziom, ile przyjemnéj zabawy, wynalazek ogrodnictwa! drzewa przesadzać, aby je mieć bliżéj! obcinać i zżynać, aby mieć owoc obfity! szczepić, aby był smaczniejszy i przyjemniejszy! Dość widzieć ogród porządnie utrzymywany, aby się nauczyć, cenić wynalazek ogrodniczéj sztuki.

### §. 5

#### *Wynalazek odzienia.*

Odzienie początkowe ludzi, było kora ze drzew, liście zlepiane, plecionka z prącia lub sitowia, a na koniec skóra zdarta ze zwierząt. Ta gdy zeschła, stwardniała i skurczyła się; szukano sposobu, aby ją zmiękczyć, i moczo no ją w wodzie. Potém przydając różnych tłustości i rzeczy śliskich; natrafiono na sposób skór wyprawiania. Skóry nie okrywały zupełnie ciała; trzeba było zrżynać je, a potém jedne z drugimi zszywać: ale nici jeszcze nie znano. Zamiast nici, używali ludzie kiszek i żyłek zwierząt niektórych; te rozrżynali i suszyli. Nim przyszedli do wynalezienia igieł; używali kości śpiczastych, ości ryb, ciernia. Każdy pozna je, jak trudne było i pracowite używanie tego wszystkiego w robocie:

Wynalazek wyprawiania skór, poprowadził ludzi do wynalazku oddzielania sierci

i wełny od skóry: tę wprzód zlepiano, przez jaką materią klejowatą, nim znaleziono sposób przedzenia jęj w nici.

Wszyscy zgadzają się na to, że wynalazek przedzenia wełny, robienia igieł i płótna, winni są ludzie niewiastom.

Do robienia materyy takich, dała powód pajęczyna. Uważano jakim sposobem pajak składa nitki, które snuje z siebie. Przypatrywali się także ludzie miazdze drzew pod korą będącący: uważali, jak w nięj włókna jedne w drugie są złożone, i starali się naśladować naturę.

Len, wełna, sierć zwierząt, najpierw użyte były do robienia materyi. Potém uważano inne rośliny, jako to konopie, bawełnę, zdolne do przedzenia. Lecz drzewa wydające bawełnę, nie znaydują się u nas: są one tylko w dalekich od nas i gorących krajach. Owoc, który wydają wielkości orzecha włoskiego, doyrzewając rozłupuje się: między ziarnem a owocem jest bawełna, a z nięj to naywięcący materyi wyrabiają. O jedwabiu i robaczkach jedwab robiących, późnięj powiemy.

### §. 6.

#### *Wynalazek farbowania.*

Wyrobione z roślin lub wełny materye, pospolicie są brudne i koloru ciemnego, jak

są nici lub płótno surowe. Postrzeżenie rozmaitych kolorów w roślinach, w owocach zgniecionych, naprzykład w wiśniach, i innych podobnych, w różnych gatunkach ziemi skropionéy deszczem, w glinkach, kamieniach i kruszcach, w robaczkach i zwierzętach, naprowadziło ludzi na myśl farbowania odzieży.

W tém jednak trudność zachodziła dla ludzi, aby farba dana materyi jakiey, jéy się trzymała. Dwojakiego na to sposobu używano: albo rzeczy, mające farbę, warzono razem z materyą, aby się nią napoiły: albo na zimno rozrabiano kolory, i w nich moczo no płótno lub materyą.

Gdy kto chciał rozmaite kolory dać jednéy materyi: w ten czas, albo materyą gładką wyszywał różnéy farby nićmi, albo robiąc tęż materyą; w tkaniu samém mieszał nici różnych kolorów.

Sztuka czyszczenia z brudów, nie tak łatwo téż była dla ludzi: bo na saméy wodzie nie dość było, a mydła jeszcze nie znano.

Rzucano brudy w rów, lub dół pełen wody, pomieszanéy z gliną, błotem, lub popiołem, i te potém w czystéy wodzie optókiwano: sposób ten nayużywanszy był u dawnych ludzi.

Naywięcéy ceniono kolor jasno czerwony czyli purpurowy, który przypadkiem wyna-

leżono. Pies pasterza jednego zgłodniały, zgryzł muszlę na brzegu morskim leżącą: krew, która z nięj wyszła, zafarbowała mu pysk: kolor ten tak się podobał ludziom, że szukali sposobu farbowania podobnież materyi różnych: zakazano było nawet, komu innemu używać koloru tego, jak tylko Królom i tym, którzy po nich panować mieli.

## §. 7.

*Wynalazek budowania domów.*

Od dawna ludzie, jak i zwierzęta, szukali schronienia przed zimnem, zbyt nięm gorącym, lub przed bestyami drapieżnemi.

Z początku, kryli się po jaskiniach i jamach ziemnych, jako to i dotąd jeszcze robi wiele ludów dzikich, nieumiejących budować domów.

Wkrótce, jaskinie sprzykrzyły im się: bo są smutne, ciemne, niezdrowe. Przemyślali więc jakby się zabezpieczyć od upału lub zimna. Trzcina, sitowie, słoma, gałęzie drzew, kora, ziemia tłusta, podały im myśl klęcenia sobie budek.

Robienie ich z drzewa, jak teraz widzimy, potrzebowało siekiery i innych narzędzi żelaznych, a tych jeszcze ludzie nie znali.

Były narody, które budki na kołach sobie robiły: a przechodząc się z mieysca na

mieysce z trzodami swojemi; one z sobą przeprowadzały.

W ten czas dopiero zaczęli domy robić trwalsze z drzewa, gliny, kamieni i cegły, gdy się chwycili rolnictwa, i stale na jedném mieyscu ziemi swojéj pilnowali. A w ten czas też mieli więcéy rzeczy do schowania, jako odzienie, narzędzia, bydło, zboże.

Ileż to czasu musiało upłynąć, nim ludzie przysli do robienia domów, jakie są teraz, ze drzwiami, piecami, kominami, podłogą, dachem, a naresćie, z oknami!

Skło naypóźniéy wynalezione było, a jest naywiększego użytku w oknach: bo przez nie światło mamy, a zasłania nas od wiatru, zimna i słoty.

Wynaleziono je przypadkiem. Kupcy jechali z towarami, z jednego kraju do drugiego: nocując raz na polu; napalili wielki ogień: gdy się ów ogień wypalił, znaleźli na owém mieyscu brytę przezroczystą; ztąd powód wzięli ludzie do wypalenia materyi sklannéy, z różnych gatunków ziemi. Ale nierychło skła do okien używać zaczęto. Musieli mieszkać w domach albo zupełnie otwartych, albo ciemnych. W początkach też zamiast szyb w oknach, błony rozpięte służyły.

*Wynalazek kruszców, i sposobu ich  
wyrubiania.*

Przypadek zapewne zdarzył także odkrycie kruszców. Ludzie bawiąc się rolnictwem, grzebiąc w roli; co raz więcéy mogli w niéy rzeczy odkrywać. Deszcze, wylewy gwałtowne, potoki z gór spadające, niosły z sobą cząstki kruszców z ziemią zajęte, i zostawiały je na dnie przy opadaniu.

Dotąd jeszcze w wielu rzekach, w krajach osobliwie cieplejszych, znachodzą ludzie okruszyny miedzi, żelaza, złota i srebra.

Mogło się też zdarzyć, że gdy piorun uderzył w górę jaką: oderwał jéy kawał, i pokazał się kruszec.

Nie można z pewnością powiedzieć, kto i kiedy wynalazł sposób robienia z kruszców rozmaitych rzeczy. Dawni ludzie, wynalazek ten poczytali za tak cudowny i nadzwyczajny, że go nie ludziom przypisywali, ale utrzymywali, iż Bóstwo jakieś objawiło go światu.

To jednak pewna, że od naydawniejszych czasów, kruszce były znane i używane, chociaż nie u wszystkich narodów.

Przy rolnictwie naywiększą czuli ludzie potrzebę, wyrubiania narzędzi z kruszców: bo są twardsze i trwalsze od drewnianych,

Robili je naypierwéy z ziemi, z cyny, srebra i złota: bo te kruszce są giętsze i łatwieysze do wyrabiania. Bron u dawnych i naczynia, naywięcéy bywały z miedzi.

Naypóźniéy zaczęto naczynia wyrabiać z żelaza: bo żelazo jest naytwardsze, i nie zaraz ludzie dosli tego, jak je miękzyć można za pomocą ognia, aby z niego wykuć nóż, lemiesz, siekiere, bron.

Początkowe kruszce, czyste znaydowały się nie głęboko w ziemi. Późniéy, gdy ich się przebrało; szukali sposobu ludzie, jak je czyścić i oddzielać od ziemi, gliny i piasku za pomocą ognia.

### §. 9.

#### *Wynalazek żeglugi.*

Dzieciom zapewne przyznać należy wynalazek pływania po wodzie. Pierwszy, który igrał nad brzegiem rzeki, patrzył się na trzaskę pływającą: wziął kiy długi i chciał ją zatrzymać. Poruszając wodę koło niéy; widział, jak się za kijem zwracała, i nie zanurzała się, aż ją kijem przycisnął. Gdy jéy dostał; nakładł na nią ziemi, drobnych kamyczków, i widział, jak się coraz więcéy zanurzała.

Nabawiwszy się tak; pobiegł do Oycy, i opowiedział mu, co widział. Oyciec na-  
zajutrz, przechodząc się po nad brzegiem;  
natrafił na kawał drzewa wypróchniałego,  
i wrzucił je w wodę. Widząc, jak spokoj-  
nie płynęło: odważył się wleźć w nie, trzy-  
mając się brzegu. Miał on kiy w rękę,  
którym się o ziemię opierał; poruszając nim  
wodę; zwracał się, w którą chciał stronę.  
Ośmielił się, i przepłynął ów strumyk.

Widziano potem, jak drzewo i z gałęziami  
płynęło także. Powiązano kilka sztuk drzewa  
razem, i udało się płynąć na niem bezpie-  
czniéy; ale wszelako woda wchodziła pomię-  
dzy drzewa, i można się było zamaczać:  
starano się i temu zaradzić. Już też wtedy  
znano narzędzia żelazne, i umiano drzewo  
obrabiać. Wydrażono duże drzewo, i nay-  
pierwszy raz wtedy, łódką pływać zaczęto.  
Zbijano potem drzewa obrobione, robiono  
większe łodzie, podług wielkości rzeki, po  
któréy pływać miano. Udało się prędzéy  
i z mniejszym kosztem przeprowadzać rze-  
czy na takich statkach, niżli na wozach.

Lecz od tych statków ladajako i na  
prędce robionych, jak daleko było ludziom  
do robienia okrętów, któremi po morzu pły-  
wają, w których wiele ludzi, i wiele cię-  
żarów w dalekie strony przeprowadzać mo-  
żna!

Wiemy już, jak obszerne jest morze: a jak jest głębokie, doświadczali tego ludzie, kiedy ołów na sznurze niezmiernie długim przywiązany spuszczały, aby do dna dosięgnąć, a dokazać tego nie mogli. Wystawmyż sobie teraz gwałtowny wicher, poruszający wodę, wznoszący ją do góry, i bałwanami na okręt napędzający! Wystawmy sobie ten okręt miotany od fali i burzy, w morzu, w niebezpieczeństwie rozbicia i zatonięcia będący!

Gdy człowiek pierwszy raz spojrział na przestrzeń morza nieograniczoną: jakież to podziwienie, i jaki postrach ogarnąć go był powinien! W początkach więc żeglugi swojej lękliwy, brzegów tylko samych się trzymał, i długo żegluga bardzo była ograniczona. Lecz, gdy co raz to doskonaley budowano okręty; co raz to śmielęcy też ludzie puszczały się na morze.

Nakoniec zjawił się człowiek śmiały, który sobie pomyślał, chodząc ustawicznie po nad morzem i pływając po morzu, że za temi nieprzejrzanemi wodami musi jeszcze być ziemia. Postanowił tam płynąć. Zwyciężył wielkie trudności i niebezpieczeństwa, płynął niezrażony niemi na zachód, przez dwa miesiące blisko. Już towarzysze jego wracać się chcieli. Już nawet gdy im tego wzbraniał, zmawiali się z sobą, aby go w morze wrzucić. Ledwie, że dzień jeden

u nich wyjednał, ażeby daléy płynąć. Co za radość dla wszystkich, gdy w saméy rzeczy nazajutrz, na schyłku już dnia, światło zdaleka uyrzeli? Co za chwala dla owego śmiałego człowieka! gdy dnia następującego, odkrył ziemię obszerną, na którą wylądował. Ciekawi jesteście wiedzieć imie tego człowieka? Godzien jest tego, aby je wszyscy znali. Nazywał się Kolomb. A ta obszerna część ziemi, którą on odkrył, nazwana jest nowym Światem czyli Ameryką.

Usłyszycie potém, jakie pożytki z odkrycia tego odnosimy dotąd. Usłyszycie i o wielu podobnych odkryciach, które wynalazkowi żeglugi winni są ludzie.

---

## L I S T Y.

---

- 1) *List Syna do Matki po niedawném odjechaniu od niéy.*

Z Warszawy — 5. Maja. —

Kochana Matko!

Kazałaś mi, abym pisywał do Ciebie: właśnie też to jest jedyna dla mnie pociecha.

Ach! jakżem szczęśliwy, że potrafię pisać;  
kiedy rozmawiać z tobą nie mogę!

Stanęliśmy szczęśliwie w Warszawie.  
Mnie jednak smutno jest zawsze. Całą drogę  
łzy mi w oczach stały, gdym myślał, jak  
keśmy się przy rozstawaniu z sobą żegnali.

Ale daymy temu pokóy! nie chcę już  
więcý gadać ci o tém. Wiem, moja Matko!  
że mię kochasz! Nie będę cię martwił.

Jak to miasto jest piękne! Co się tu  
w niém ludzi uwija! Jakie domy! jakie  
proste ulice! Jak się tu pięknie ludzie u-  
bierają!.... Byłoby mi tu bardzo dobrze....  
Ale szkoda, że Ciebie tu nie masz.

Moja Ciotka, często o tobie ze mną  
rozmawia: znać, że cię kocha, i mnie też  
także kocha. Jak ona jest dobra dla mnie!....  
Uściskała mię, jak mię tylko zobaczyła!....  
Pan Stefan, Mąż jéy, taki jest właśnie, jak  
móy Oyciec był dla mnie!

Jakbym był szczęśliwy, gdyby on żył  
jeszcze!... Słuchałbym go we wszystkiém,  
tak jak Waluś, synek mojęy Ciotki, słucha  
oyca swojego... Ale cóż robić? Pan Bóg  
go zabrał z tego świata, zostawił mi Matkę  
przynaymniéy, a Matkę tak Kochaną!...  
Proszę co dzień Boga za Ciebie, aby Ci dał  
zdrowie, i życie jak naydłuższe... Bądź

zdrowa, moja kochana Matko! i siostrę moję pozdrów także odemnie. Niech też pamięta o mnie: bo i ja o niéy zawsze myślę. Kiedyż Cię znowu zobaczę? Jak ten rok długi zdawać mi się będzie! Czas nam schodził tak prędko, kiedyśmy razem z sobą żyli!

2) *Odpis Matki do Syna.*

14. Maja —

Ucieszyłam się, gdym list odebrała od ciebie, mój Synu! Po twoim smutku, który czujesz ztąd, żeśmy oddaleni od siebie, poznaję, że masz dobre serce. Kiedy dziecię przy rozstaniu się z Rodzicami, lub z siostrą i bratem, nie czuje żadnéj przykrości; znać, że ich nie kocha.

Trzeba jednak, żebyś sobie pomyślał, iż nie możemy całe życie być razem z sobą: wstydzic się też potrzeba, ustawicznie tęsknić i boleć na to.

Pamiętaj i o tém, że się trzeba uczyć znosić przykrości: bo w całym życiu doznawać ich musimy.

Gdy ci smutno być zacznie bezemnie; pomyśl tylko sobie, jak się cieszyć będziemy, gdy się z tobą za rok zobaczymy. Tymczasem zaś do siebie pisywać będziemy. Wszak to jest jedno pisać, co i rozmawiać.

Poznasz teraz, jak ci jest dobrze z tém, żeś się nauczył czytać i pisać.

Piszesz mi, że Pan Stefan kocha cię, równo jak twój Oyciec: bardzo mię to cieszy. Jest to poczciwy człowiek: znać, że mu się starasz podobać.

Pokłoń się odemnie Ciotce twojéj i podziękuy serdecznie za to, że jest tak dobra dla mnie i dla ciebie. Donoś mi o twoich robotach, i o twoich zabawach. — Twoja siostrzyczka tęskni po tobie: często mnie pyta o ciebie. Wymawia mi, że nie umiem tak dobrze, jak ty, z nią się bawić. Bądź zdrow, mój synu!

### 3) *Tenże sam do swojej Matki.*

2. Czerwca —

O! jakżem dziś szczęśliwy, że mam list od Ciebie, moja kochana Matko! Czytałem go, i pobiegłem z nim zaraz do mojej Ciotki: a ona przeczytawszy go; mówiła mi: Jak zacząć masz matkę! — Właśnie w tobie drugą mam taką samą, rzekłem. — Uścisnęła mię za to. — Posłuchayże, mój przyjacielu, mówiła mi daléj, ponieważ twoja matka chce tego, abyś jéj o wszystkiém donosił; opisz jéj więc, czego się uczysz, jak się bawisz, o czém rozmawiasz z moimi synami, i z moją córką. To jéj zapewne miło

będzie czytać, kiedy rozmawiać z tobą nie może. Ale, rzekłem, moja matka zakazała mi wyjawiać, co się w domu cudzym dzieje, i tego tylko chce zapewne, abym jéy donosił o tém, co ja robię, i jak się sprawuję. — Otóż ja ci pozwalam, odpowiedziała mi, pisać jéy o tém wszystkiém, co się w moim domu dzieje. Z twoją matką w najlepszém żyję przyjaźni. Ja sama zwierzam jéy się wszystkiego, co nam nayskrzytszego, i tobie teraz pozwalam, abys jéy donosił o wszystkiém. — Kochana matko, to pozwolenie z jéy strony niezmiernie mnie ucieszyło. Będę ci miał co pisać, o Walusiu, z którym w najlepszém żyję przyjaźni. Zawsze się z sobą bawimy. Edward, brat jego, choć dwoma laty od niego starszy, nie tak mi się podoba... Ciotka moja woła mię do siebie. Muszę więc kończyć list mój. Życzę ci zawsze, moja kochana Matko, zdrowia jak najlepszego. Ściskam serdecznie siostrę moję: żałuję, że się z nią bawić nie mogę, a ona tak pragnie bawić się ze mną.

4) *Odpis Matki na list poprzedzający.*

16. Czerwca —

Bardzo ci winszuję, mój synu! takiego przyjaciela, jakim jest Walus.

Znam ja go od dzieciństwa, i ci, którzy go znają, bardzo mi wiele dobrego o

nim powiadali. Uważę teraz, jak to jest miło być grzecznym, słuchać starzych, uczyć się dobrze, robić cośmy powinni; wszyscy nas wtedy kochają. Wiem o tém, że Edward nie taki jest greczny, jak Waluś. Ucieka przed ludźmi, z każdym się kłóci, nie chce się uczyć. Ale ty nie winiłeś go dla tego nienawidzić. Staraj się tylko, abys go w złém nie naśladował. Więcý go żalować należy. Może on się jeszcze poprawi.

Ciotka twoja pisała do mnie: i zdaje się, że cię polubiła. To cię zachęcić powinno, abys się jéy tém więcý zaślugał. Czujesz zapewne, jakby mię to bolało, gdyby się miała kiedy na ciebie rozgniewać. Ale pewna jestem, że nie zechcesz tego, abym cię kiedy kochać przestać miała. Pozdrawiam cię serdecznie.

5) *Syn do matki.*

8. Lipca —

Moja kochana Matko! Byłem onegdaj świadkiem okropnego nieszczęścia. Jeszczem dotąd nie ochłonął z przełknięcia. Nie jestem w stanie opisać go dostatecznie. Posyłam ci tylko listy, które Waluś i siostra jego, pisali z tego powodu do swoich rodziców, właśnie teraz na wsi bawiących. Poznasz z nich, jak ludzkie, jak dobre są te dzieci.

6) *List Anusi do swojej Matki.*

6. Lipca —

Byliśmy tu w wielkim strachu, moja kochana matko, ostatniéj nocy. Dom Pana Augusta, naszego sąsiada, zupełnie się spalił. Ogień był niezmierny. Całe niebo się czerwieniło. Gadać nie mogłam z przelęknięcia. Smutno mi wspomnieć na to, że ten biedny Oyciec, tak liczną mający familią, w jednéj chwili wszystko, co miał, utracił.

Jak to z ogniem oztróznym być potrzeba! Wszakże to córki własne Pana Augusta, były przyczyną tego nieszczęścia! Chciały się z czémsiś ukryć przed Rodzicami: ukradkiem zaniósły ogień do małej izdebki, ciemnéj, gdzie nikt nie chodzi. Nagle usłyszały, jak ich oyciec woła do siebie. Wybiegły prędko, i zapomniały o ogniu. Gdy się wszyscy pokładli, i pozasypiali; aż oto po północy płomień cały dóm ogarnął. Pan Bóg je zapewne ukarał za to, że coś skrytego przed Rodzicami robiły. Wszystko się do szczętu spaliło. Zaledwie z domu, prawie w koszulach, ludzie zdążyli uciec. Nieszczęśliwy Pan August! ledwie nie zginął, ratując dom, dzieci i sprzęty... Ale i córki jego są biedne: płaczą teraz, i narzekają, bo czują, że są przyczyną tego nieszczęścia. Wczoray pyszniły się, że są bogate, i gardziły uboższemi od siebie, a dziś nie mają

co wdziac na się! Jak to łatwo nas Pan Bóg upokorzyć może!

Darujesz mi zapewne, moja kochana Matko, żem sobie pozwoliła, z moich sukienek jednéy ustąpić dla najmłodszéy, która właśnie jest wzrostu mojego. Chciałabym była dać jéy co więcéy jeszcze, ale nie śmiem tego czynić bez twego pozwolenia. Bądź zdrowa, kochana Matko! Oycu mojemu najwyższy ukłon oświadczam.

7) *Waluś do swego Oycza.*

6. Lipca —

Daruy, mój Oycze! że śmiem wsta-  
wiać się do Ciebie za jedną nieszczęśliwą fa-  
milią. Czuję politowanie nad jéy nieszczę-  
ściem. Mogłoby Ci się nie podobać to mo-  
je uczucie? Ach! nie zapewne. Znam czule  
i ślachtetne Twe serce.

Dowiedziałeś się już z listu Anusi, która  
pisze do Matki, o smutnym przypadku Pana  
Augusta. Ale ona pisała tylko o pogorzeniu  
domu i sprzętów. Podobno on i swoy ka-  
wałek ziemi utraci. Ma długi. — Ci, któ-  
rym winien, widząc go teraz w nieszczęściu;  
boją się, aby nie stracili pieniędzy, których  
mu pożyczyli; zapozwali go, i chcą sprze-  
dać resztę majątku jego... Słyszałem ja, że  
długi jego nie są tak wielkie. Możnaż to

znieść, aby ten nieszczęśliwy człowiek został bez sposobu do życia.

Umyśliłem ja sobie, mój Oycze! żeby temu zaradzić.

Wiesz mój Oycze, że stryja mój umierając, zostawił mi cząstkę jakąś ze swego majątku. Jest ona w twoich rękach, i można by z nię coś ująć na poratowanie biednego Augusta. Pozwól, żeby to zrobił mój Oycze. Chcę ja w téj mierze naśladować Ciebie. Wszak ty sam lubisz dobrze czynić ludziom, i zawsze mi to zalecasz: ja więc tylko w téj mierze Twoję wolę chcę wypełnić, której poddaję się zawsze z zupełną powolnością i uszanowaniem.

8) *Odpis Oyca na list Walusia.*

19. Lipca —

Piszesz, mój synu! żeś się odemnie nauczył być dobroczynnym. Prawda, że starałem się zawsze wzbudzać w tobie czułość na nieszczęście ludzi nam podobnych.

Miłość bliźnich naszych, daje nam czuć słodycz jakąś w duszy naszey. Ale co większa, przez nią podobamy się Bogu samemu: bo i on kocha nas, i opatruje wszystkich.

Prośba, którą zanosisz do mnie, okazuje dobre i ślachetne twe serce: przyjmuję ją

z pociechą. Przyłączam do tego listu, pismo na znaczną summę pieniędzy, którą winien Pan August. Biegnięć czém prędzcy, i uspokój strapionego tego człowieka.

Lecz co się tyczy majątku zostawionego ci od stryja; ani ty, ani ja, nie możemy go naruszać, dopóki nie dorosniesz: bo taka jest wola umierającego stryja twojego. Bądź zdrow, mój synu! Sciskamy cię, ja i Matka serdecznie. Godzien jesteś, aby cię kochać tém więcéy.

9) *Odpis Matki na list Anusi.*

Gdybys mi była przytomna; ucałowałabym cię najmocniéy, za twoje dobre serce. Cieszy mnie to niezmiernie, coś uczyniła dla córeczki biednego Augusta. Czulaś zapewnie roszkosz w duszy, gdys jéy dała twoję sukienkę. Chcę ci jeszcze przyczynić pociechy z dobrze czynienia... Wyimiéy z szafy, gdzie moje suknie leżą, sztukę materyi, i każ dla obudwu córeczek Pana Augusta zrobić po jednéy sukience. Spodziewam się po twojém dobrém sercu, że ci to więcéy sprawi radości, niżli gdybym dla ciebie saméy, z téy materyi zrobić kazała sukienkę.

Bądź zdrowa, moja córko, pamiętay na tę przestrożę, którąś sobie sama napisała w liście twym do mnie, że nie trzeba py-

sznić się z majątku, jaki kto posiada, bo ten bardzo łatwo utracić można: że nie trzeba gardzić niższemi i uboższemi, bo możemy potrzebować ich pomocy, kiedy naymniéy się tego spodziewamy. Miéy zawsze przed oczyma ten straszny przypadek, któryś mi opisała. Pamiétay, jak to zle kryć się z czém przed rodzicami, jak niebezpieczno bawić się z ogniem: bo od jednéy iskierki można stracić majątek i życie.

Spodziewam się, że wkrótce widzieć was będę, i uściskam serdecznie.

10) *Waluś do swego Oycza.*

1. Sierpnia —

Z naywiększym pośpiechem odpisuję, mój Oycze! na list, którym odebrał od Ciebie.... Gdybys był widział, jak Pan August się cieszył! jak mi był wdzięczny! rozrzewniłbys się aż do łez. Uściskał mię, i zapłakał z radości. Ja się także nie mogłem wstrzymać od płaczu, i czułem roskosz niewymowną... Dałem mu pismo owo, któres mi przysłał na pieniądze dla niego... Ale mu nie chciał powiadać, że mu te pieniądze daruję: bom się bał, aby się nie obraził, i nie rozumiał, że mu daję jałmużnę. Powiedziałem tylko, że mu się nie będę naprzykrzał o ich oddanie.

Anusia także dopełniła rozkazu Matki: nie dała sobie czasu do zabawy, przyspieszając robotę dwóch sukienek dla córek Pana Augusta. W jednym dniu obie były skończone, i natychmiast je odesłała. Wyglądamy z niecierpliwością chwili, w której będziemy mogli uściskać naszych kochanych Rodziców.

## ZDANIA MORALNE.

*Z pisma świętego wyjęte, z ksiąg  
Salomona.*

**M**ądry syn rozwesela Oycę: a syn głupi, smutkiem jest matce swojej.

Śluchaj Oycę twojego: a nie gardź, gdy się zestarzeje Matka twoja.

Kto się boi Boga; ten czci rodziców, i służyć będzie tym, którzy go porodzili.

O! jako złą sławę ma, który opuszcza Oycę; a przeklęty jest od Boga, który drażni Matkę.

Sromota Oycowska z syna zle wychowanego.

Kto nie nawidzi strofowania; głupi jest.

Kto uczy syna swojego; będzie miał z niego pociechę: a między znajomymi będzie się z niego chlubił.

Ubóstwo, jest towarzyszem lenistwa.

Kto sprawuje ziemię swoją; chlebem nasycony bywa.

Lepszy jest cierpliwy, niżeli mocarz wielki: a kto panuje nad sercem swoim; lepszy jest, niżeli ten, co dobył miasta.

Kto drugiemu do cnoty pomaga; ten od Boga wielkiej nagrody niech się spodziewa.

Synu: od młodości twojej, przyjmuy naukę; a znajdziesz mądrość, aż do sędziwości.

Bojaźń Pańska, jest początkiem mądrości: głupi mądrością i ćwiczeniem gardzą.

Czegoś w młodości swej nie zgromadził; jako w swej starości naydziesz?

Wielkiej złości nauczyło próżnowanie.

Dla zimna leniwiec orać nie chciał, przeto będzie żebrał w lecie, a nie dadzą mu.

Idź do mrowki, o leniwcze! i przypatruj się drogom jej; a ucz się mądrości.

Obrzydliwe Bogu serce przewrotne: a upodobanie jego w tych, którzy w prostoci chodzą.

Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne: a sromota ich jest z nimi bez przestanku.

Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czynicie.

Bądź rączy w każdéj sprawie twojéj, a nie przyidzie na cię żadna choroba.

Lepszy jest ubogi zdrowy, a mocny w siłach, niż bogacz słaby, a utrapieniem skarany.

Złość daje świadectwo potępienia: bo zawsze się srogich rzeczy spodziewa sumienie zatrwożone.

Sześć jest rzeczy, których nienawidzi Bóg, a siódma jest obrzydliwością jego: oczy wyniosłe; język kłamliwy; ręce wylewające krew niewinną; serce, co knuje myśli złe; nogi, co się kwapią biec ku złemu; świadek fałszywy, co mówi kłamstwo, i ten, co sieje rozterki między bracią.

Ze szczęścia sprawiedliwych miasto się weseli: a gdy giną niebożni, bywa radość.

Sprawiedliwy, ma na pieczy żywot bydłatka swego: a serce niepobożnych okrutne jest.

Bogactwa złe nabyte umnieyszą się: a kto je zgromadza ręką swą; przyczynia ich.

Kto zawściąga różgi swéj; ma w nienawiści syna swego: a kto go miłuje; wczas go karze.

Porywczy człowiek, dopuszcza się głupstwa: a maż złych myśli, w nienawiści bywa.

Nierychły do gniewu, jest bogaty w rozum.

Odpowiedz łagodna, uśmierza gniew: a słowa przykre wzruszają popędlivość.

Lepszy jest pokarm z jarzyny, gdzie jest miłość; niżeli z karmnego wołu, gdzie jest nienawiść.

Kto oddawa złém za dobre; nie wyniędzie złe z domu jego.

Bogu pożyczca; kto ma litość nad ubogim: a on mu za dobrodzieystwo jego odda.

Wielki gniew okazuje, kto odpuszcza karanie: bo grozi, gdy odpuszcza, że potem surowiey karać będzie.

Po zabawach swych poznane bywa dziecię, jeśli czysty i prawy jest uczynek jego.

Kto zatula ucho swe na wołanie ubożego; i on sam będzie wołał, a nie będzie wysłuchany.

Jako śnieg lecie, a deszcz we żniwa; tak głupiemu nie przystoi chwala.

Jakoby psa za uszy łapał, kto się, mimo idąc, w cudzą zwadę wdawa.

Kto drugiemu dół kopie: wpada weń: a kto kamień toczy: na niego się obraca.

Lepsze są rany od przyjaciela, niż łagodne całowanie człowieka nienawidzącego.

Kto pokrywa przestępstwa swe, nie poszczęści mu się: a kto je wyznawa i porzuca; miłosierdzia dostąpi.

Zabawa koło ziemi, ma pierwsze miejsce u wszystkich: i król, ziemi służy.

Słodki jest sen pracowitemu, chociaż mało, chociaż wiele jadł: a nasylenie bogatego, spać mu nie dopuści.

### *Z ksiąg Tobiasza.*

Po wszystkie dni, synu, pamiętay na Pana Boga twojego, a nie przestępuy rozkazania jego.

Czyn sprawiedliwość po wszystkie dni żywota twego, a nie chodź drogami nieprawości. Albowiem, gdy ty prawdę czynić będziesz; będąc się powodziły sprawy twoje.

Nie odwracay oblicza twego od żadnego ubogiego; a nie będzie też od ciebie odwrócona twarz Boża.

Zapłaty wszelkiego człowieka, któryby tobie robił, niezatrzymyway u siebie, ale mu ją zaraz odday.

Rady od każdego mądrego szukay, a nie gardź żadną radą pożyteczną.

Nie bój się synu: jeżeliśmy się stali ubogimi: dosyc masz, jeżeli się Boga bać będziesz, a odwrócisz się od wszelkiego grzechu, i będziesz czynił, co mu się podoba.

## WESTCHNIENIA DO BOGA.

*R a n o.*

Z Twojéj łaski dobry Panie!  
 Wstaję niewinnym i zdrowym.  
 Day mi przeżyć dzień w tym stanie,  
 I być do pracy gotowym

*W w i e c z ó r.*

Boże, coś mię strzegł dzień cały,  
 Strzeż mię także i téj nocy,  
 Bym ja przespał dla Twéj chwały,  
 I wstał wolny od niemocy. —

Z młodu widzę tyle złego,  
 Do nauczania łatwego.  
 Strzeż mię więc, Panie od tego.  
 Day nauczyć się dobrego. —

Boże, day mi, pókim młody,  
 Pomnieć, że będę i stary,  
 Starać się o chleb, wygody,  
 Z dochowaniem Tobie wiary. —

Do szkoły chcę chodzić pilnie,  
 Uczyć się zawsze usilnie,  
 Być mędrszym, lepszym, zdatniejszym,  
 Nauczycielom chętniejszym.  
 Pomóż mi tylko łaskawie,  
 Stwórco wszechmocny, w téj sprawie.

Kto nie słucha zdrowéj rady;  
 Nie wart w nieszczęściu porady. —

Rodziców chcę kochać szczerze,  
 Być im posłuszny i skory,  
 Pomagać im w każdéj mierze,  
 Dla pociechy i podpory. —

Boże! czas raz uchybiony,  
 Jest już na wieki stracony.  
 Chcę więc czasu dobrze użyć,  
 Uczyc się i Tobie służyć. —

Boże! poświęć prace moje,  
 By nie były daremnemi.  
 Lecz na uwielbienie Twoje,  
 Zawsze ludziom przydatnemi. —

Boże! kto prawdę czci, mówi;  
 Jest Tobie i ludziom miły.  
 Day więc, by ku pożytkowi,  
 Usta me prawdę mówiły. —

Boże! kto rzetelny, szczerzy;  
 Ma szacunek, wiarę, względy.  
 Broń mię więc od wad przechéry,  
 Co ma nieprzyjaciół wszędy. —

Boże! kto miernie je, pije;  
 Ten Ci, i bliźnim zdrów żyje.  
 Może robić, Ciebie chwalić,  
 Day mi się więc w tém ustalić. —

Boże! kto Ciebie miłuje;  
 Ten bliźnich nie prześladuje.  
 Ten Żyda, Lutra, obcego,  
 Uważa za brata swego:  
 Wspiera go w wszelkiéj potrzebie.  
 Day, bym i ja tak czcił Ciebie. —

Boże! kto jest niezgodliwy,  
 Błuznierca lub wszeteczliwy;  
 Zbrzydły jest ludziom i Tobie;  
 Day mi więc statkować sobie. —

Oycze nasz, któryś jest w niebie!  
 My dzieci Twe prosim Ciebie,  
 Abyś nas miał w swęy pamięci,  
 Dodał nam do nauk chęci.

## P I E Ś N I

z Psalmów Dawidowych.

### P S A L M 1.

Szczęśliwy, który nie postął w radzie,  
 Gdzie się schadzaą grzesznicy:  
 Ni na ich drodze nogi swęy kładzie,  
 Nie siedzie na ich stolicy.

Ale to jego pierwsze staranie,  
 Ażeby mógł żyć bez zmaży,  
 Czy świeci słońce, czy noc nastanie,  
 Pańskie rozmyśla nakazy.

Taki, podobny drzewu nad rzeką,  
 Co daje owoc w swym czasie,  
 I liście jego nigdy nie ścięką,  
 I co rozpocznie, uda się.

## P S A L M 8.

Wszzechmocny Panie! Wiekuisty Boże!  
 Któż się twym sprawom wydziwować może!  
 Kto rozumowi? którym niezmierną  
 Ziemia stworzona?

Gdziekolwiek słońce rzuca ogień swoje,  
 Po całym świecie słynie imię twoje,  
 A sławy niebo ogarnąć nie może,  
 Potężny Boże!

Twój czyn jest Niebo, twoich rąk robotą,  
 Gwiazdy te w górze, jaśnieją nad złoto:  
 Ty co raz nowém światłem zdobisz wdzięczne  
 Koło miesięczne

A człowiek cóż jest, że ty niestworzony  
 Wszystkiego Stwórcy, i Pan niezmierny  
 Raczysz nań wspomnieć? z kąd to syn człowieczy,  
 Godziej twój pieczy?

Daleś w moc jego wszystkie bydła polne,  
 Daleś i leśne zwierzęta swywolne:  
 On na powietrzu ptastwem, pod wodami  
 Władnie rybami.

## P S A L M 112.

Chwalcie o dziatki, Najwyższego Pańca!  
 Niech mu jednemu cześć będzie śpiewana.  
 Jego niech imię w uszach ludzkich słynie,  
 Póki wiek późny, swoim torem płynie.

Kto się wzdy z Panem tym porówna, który,  
 Wysoko siedząc, z swój wysokiéy góry,  
 I co na niebie, i co jest na ziemi,  
 Oczyma widzi nie uchronionemi.

On ubogiego z gnoju wyprowadzi,  
 I z książętami na ławie posadzi,  
 On niesie radość dla niepłodnej matki,  
 Mile w jéy domu rozmnażając dziatki.

---

## Z KARPIŃSKIEGO.

### *Pieśń poranna.*

Kiedy ranne wstają zorze,  
 Tobie ziemia, Tobie morze,  
 Tobie śpiewa żywioł wszelki:  
 Bądź pochwalon Boże wielki!

A człowiek który bez miary,  
 Obsypany twemi dary,  
 Coś go stworzył i ocalił,  
 A czemużby cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzcć zdołam,  
 Wnet do mego Pana wołam:  
 Do mego Boga na niebie,  
 I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,  
 Co się zezora spać pokładli.  
 My się jeszcze obudzili,  
 Byśmy cię, Boże! chwalili.

---

### *O miłości bliźniego.*

Prawo to święte na ziemi i niebie:  
 »Kochay bliźniego, jak samego siebie.«

Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,  
 Że dla swych dzieci, napisał je oyciec.

Niech mię jako chce, mój bliźni szkaluje,  
 Niechay mię krzywdzi, niech mię prześladowe,  
 Oddać wet za wet, nacóżbym się silił?  
 On bratem moim, on to się pomylił.

Niewinność moja, jeśli przy mnie stanie,  
 Z wiatrem się ludzkie rozeydzie gadanie!  
 A zamiast swarów, wzajemnéy przygany,  
 Daruję bliźnim, i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem,  
 On się każdego z nas zatrudnia stanem,  
 Daje nam karmę, z jego stołu jemy,  
 Czeladko pańska! zacóż się kłóciemy?

»Kochaycie Boga nad wszystko dobrego,  
 »Kochaycie bliźnich, jak siebie samego.«  
 Te dwa naczelne Boskie przykazania,  
 Postanawiamy pełnić do skonania.

### *Podczas pracy w polu.*

Boże! z Twoich rąk żyjemy,  
 Choć naszemi pracujemy,  
 Z Ciebie plenność miewa rola,  
 My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię mój Boże! chwali.  
 Aleśmy i to poznali,  
 Ze najmilszą Ci się zdała  
 Pracującéy ręki chwala.

Co rządysz ziemią i Niebem,  
 Opatrz dzieci Twoje chlebem,  
 Ty nam day urodzaj złoty,  
 My Ci dajem trud i poty.

*Modlitwa o pogodę.*

Dosyć Boże deszcze lały!  
 Twoje się dzieci zebrały,  
 Proszą od Ciebie pogody,  
 Błyśnięć słońcem, spłyną wody!

Spojrzyj na niwy zgubione!  
 Na sługi twoje strwożone,  
 Wróć plon, który nas posili  
 Ażebyśmy ci służyli.

*Modlitwa o deszcz.*

Ciebie Boże lud twój wzywa!  
 Grozi głodem oschła niwa.  
 Niech tylko Pan chmurom rzecze,  
 A obfity deszcz pociecze.

Wzrusz się dla nas Oycze miły!  
 Dzieci twe cię obstały!  
 Jeżeliśmy łaski godni:  
 Masz chleb w ręce, a my głodni.

*Pieśń wieczorna.*

Wszystkie nasze dzienne sprawy,  
 Przyjm litośnie Boże prawy!  
 A gdy będziemy zasypiali:  
 Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone,  
 Dzień i noc patrzą w tę stronę,  
 Gdzie niedoleżność człowieka,  
 Twojego ratunku czeka.

Odwracay nocne przygody,  
 Od wszelakięj broń nas szkody,  
 Mięj nas wiecznie w Twojey pieczy,  
 Stróżu i sędzio człowieczy!

---

## PIEŚNI MORALNE.

### *Piosnka dzieci pracujących.*

Dalęj dzieci do roboty,  
 Do książek lub ręcznej pracy;  
 Bo ciągle w życiu kłopoty,  
 Maja leniwey, próżniacy.

Prędko, słodko przy robocie,  
 Godzina każda upływa,  
 Podczas gdy próżniak w tęsknocie,  
 Dręczy się i nudów ziewa.

Miło wspomnieć, że dzień mijał,  
 Kiedy się coś w nim zrobiło;  
 Ale gdy na marne zginął,  
 Wstyd i zgroza, iż się żyło.

Czas jest klejnot bardzo drogi,  
 Kto na niczém go przepędza,  
 Tego pewna czeka nędza,  
 Czyli to Pan, czy ubogi.

Dla tego, rączo do pracy,  
 Korzystaymy z każdęj chwili!  
 A będą nam zazdrościli,  
 Szczęścia i swobód próżniacy.

---

*Spiewka rodzinna.*

Chociaż pod ubogą strzechą,  
 Obok braci, oycą, matki,  
 Można dni pędzić z pociechą,  
 Nie wychodząc z swojéj chatki.

Praca nam jedna wesele,  
 Droższe nad wszystkie dostatki,  
 A kochani przyjaciele,  
 Nie wyidą z méj biednéj chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka;  
 Ale często ten skarb rzadki,  
 Z wielkich pałaców ucieka,  
 Do nędzných pocziwych chatki.

Przy cnocie, przyjaźni, pracy,  
 Nieba, bądźcie moje świadki,  
 Za tysiąc świetnych pałacy,  
 Nie zamienię mojęj chatki.

---

## BAYKI z KRASICKIEGO.

---

### 1) *Oyciec łakomy, syn rozrzutny.*

**Z**awsze się zbytek kończy doświadczeniem smutném.  
 Plakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym;  
 Umarli oba z głodu. Każdy z nich zasłużył:  
 Syn, że nadto używał; oyciec że nie użył.

2) *Syn i Oyciec.*

Każdy wiek ma goryczy, ma swoje przywary.

Syn się męczył nad książką, stękał oyciec stary:

Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.

Plakał oyciec, że stary; plakał syn, że młody.

3) *Podróżny i Kaléka.*

Nie skarzyłem na ludzi, nie skarzył na losy,  
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi.

W tém, gdy razu jednego do Kościoła wchodzę,  
Postrzegłem: leży żebrak bez nogi na drodze.

Nauczył mnie tém bardziéy milczeć ów ubogi:

Lepiéy mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

4) *Talar i Czerwony złoty.*

Talar, zwierzchnią postacią swoją okazały,

Gardził czerwonym złotym, dla tego że mały.

Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary:

Złoty pieniądzy choć mały, wart był trzy talary.

5) *Słoń i Pszczoła.*

Niechay się nigdy słaby na mocnych die dąsa!

Zaufana w tém pszczoła, że dotkliwie kasa,

Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,

A na nią nie uważa, choć przybliżała się;

Chciała go za to skarać. Gdy kasać poczęła;

Cóż się stało? Słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

6) *Dziecię i Oyciec.*

Bił oyciec dziecię różgą, że się nie uczyło.

Gdy odszedł, dziecię różgę, ze złości spaliło.

Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił;

Oyciec różgi nie znalazł, i kijem go obił.

7) *Mądry i Głupi.*

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał  
 Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,  
 Tém bardziéj jeszcze krzycheć przeraźliwie począł  
 Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,  
 Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:  
 Wiesz, dla czego dzwoni głośny? . . . bo wewnątrz  
 jest próżny.

8) *Żółw i Mysz.*

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział;  
 Żałowała mysz Żółwia. Żółw jéy odpowiedział:  
 Miéy ty sobie pałace; ja mój domek ciasny.  
 Prawda nie jest wspianiały: szczupły, ale własny.

9) *Mądry i Głupi.*

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?  
 Mądry milczał: gdy co raz bardziéj naprzykrza się:  
 Rzekł mu: na to się przyda według mego zdania,  
 Zeby nie odpowiadać na głupie pytania.

10) *Woły krągbrne.*

Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny.  
 Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,  
 W jesieni nie wozily zboża do stodoły,  
 W zimie chleba nie stało; zjadł gospodarz woły

---

# DODATEK DO NAUKI CZYTANIA.

## I. Sposób służenia do Mszy Świętęj.

Stużący zaprowadziwszy ze zakrystyi Xiędza do ołtarza, ze mszalem na lewéj ręce; kładzie mszał ten na prawym rogu ołtarza, kłęk na lewym rogu stopnia, żegna się pospołu z Xiędzem i ręce złoży; a gdy Xiędz kończy, co tu stoi pod X.: on odpowiada, co jest pod S. tak:

- X. Introibo ad altare Dei.  
S. Ad Deum, qui laetificat juventutem meam.  
X. Judica me Deus; et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.  
S. Quia tu es Deus fortitudo mea: quare me repulisti, et quare tristis incedo, dum affligit me inimicus.  
X. Emitte lucem tuam et veritatem tuam: ipsa me deduxerunt et adduxerunt in montem sanctum tuum, et in tabernacula tua.  
S. Et introibo ad altare Dei, ad Deum, qui laetificat juventutem meam.  
X. Confitebor tibi in cithara Deus, Deus meus, quare tristis es anima mea? et quare conturbas me?  
S. Spera in Deo: quoniam adhuc confitebor illi: salutare vultus mei et Deus meus.  
X. Gloria Patri et Filio et Spiritui sancto.  
S. Sicut erat in principio, et nunc et semper, et in saecula saeculorum.  
X. Introibo ad altare Dei.  
S. Ad Deum, qui laetificat juventutem meam.  
X. Adjutorium + nostrum in nomine + Domini.  
S. Qui fecit caelum et terram  
X. Confiteor Deo omnipotenti, . . . z zakończaniem ad Dominum Deum nostrum.  
S. Misereatur tui omnipotens Deus, et dimissis peccatis tuis perducatur te ad vitam aeternam.  
X. Amen.

- S. Confiteor Deo omnipotenti; beatæ Mariæ semper Virgini, beato Michaeli Archangelo, beato Joanni Baptistæ, Sanctis Apostolis Petro et Paulo, omnibus Sanctis, et tibi Pater quia peccavi nimis cogitatione, verbo et opere: mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa, (*bijęc sę w piersi*). Ideo præcor Beatam Mariam semper Virginem, Beatum Michaelum Archangelum, Beatum Joannem Baptistam, Sanctos Apostolos, Petrum et Paulum, omnes Sanctos, et te Pater, orate pro me ad Dominum Deum nostrum.
- X. Misereatur vestri omnipotens Deus, et dimissis peccatis vestris perducatur vos ad vitam æternam.
- S. Amen.
- X. Indulgentiam, absolutionem et remissionem peccatorum nostrorum tribuat nobis omnipotens et misericors Dominus. — S. Amen.
- X. Deus tu conversus vivificabis nos.
- S. Et plebs tua lætabitur in te.
- X. Ostende nobis Domine misericordiam tuam.
- S. Et salutare tuum da nobis.
- X. Domine exaudi orationem meam.
- S. Et clamor meus ad te veniat.
- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.

*Tu służący unosi Xiędzu alby, aby na nieg nie nastąpił.*

- X. Kyrie eleyson. — — S. Kyrie eleyson.
- X. Kyrie eleyson. — — S. Chryste eleyson.
- X. Chryste eleyson. — — S. Chryste eleyson.
- X. Kyrie eleyson. — — S. Kyrie eleyson.
- X. Kyrie eleyson.

*Tu służący patrzy, czy są ampulki z winem i wodą.*

- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.
- X. Per omnia sæcula sæculorum. — S. Amen.
- X. Czyta lekcyę czy epistolę. — S. Na końcu: Deo gratias.

*Tu służący przenosi mszał z prawego rogu ołtarza na lewy, a sam słowa u stopnia na prawym.*

- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.
- X. Initium (Sequentia) S. Evangelii secundum Mattheum.
- S. Skłoniwszy się: Gloria tibi Domine.
- X. Czyta Ewanielią. — S. Na końcu: Laus tibi Christe.
- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.

Tu służący idzie na prawy róg ołtarza, składa ręczniczek, podaje uszkiem Xiędzu ampułkę naprzód z winem, potem z wodą, nareście nad miseczką w lewą rękę wziętą, polewa mu palce: i zlawszy z nięj wodę na bok; stawia na nię ampułki, i kłęką znowu na prawym rogu stopnia.

X. Orate fratres.

S. Suscipiat Dominus hoc sacrificium de manibus tuis ad laudem et gloriam nominis sui, ad utilitatem quoque nostram totiusque Ecclesiae suae sanctae.

Tu służący patrzy, czy jest dzwonek.

X. Per omnia saecula saeculorum. — S. Amen.

X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.

X. Sursum corda. — S. Habemus ad Dominum.

X. Gratias agamus Domino Deo nostro.

S. Dignum et justum est.

Na Sanctus służący dzwoni szybko: dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń; — dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń; — dyń dyń dyń, dyń dyń dyń.

Na podniesienie dzwo i tak: Na żegnanie hostyi, szybko: dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, na przykłonienie, toż samo: na podniesienie hostyi, też tak, ale zwolna; na przykłonienie po położeniu hostyi, znowu tak, ale szybko: na przykłonienie po poświęceniu krwi pańskiey, toż samo: na podniesienie kielicha, znowu tak, lecz zwolna: na przykłonienie ostatnie, też tak, ale szybko.

Na żegnanie kielicha hostyą, dzwoni jak na Sanctus.

X. Per omnia saecula saeculorum — S. Amen.

X. Et ne nos inducas in tentationem.

S. Sed libera nos a malo.

X. Per omnia saecula saeculorum. — S. Amen.

X. Pax Domini sit semper vobiscum.

S. Et cum Spiritu tuo.

Na uderzenie się pierwsze Xiędza w piersi przed pożyciem hostyi, dzwoni służący zwolna: dyń dyń dyń, na drugie i trzecie, toż samo. Na przykłonienie Xiędza po pożyciu hostyi, leje w kielich Xiędzu prawą ręką z ampułki połowę wina, na palce resztę, a lewą ręką wodę; jeżeli jeszcze Xiędz palce trzyma.

Jeżeli msza u wielkiego ołtarza, i chce kto kommu-  
nikować: służący nalawszy wina w kielich, klęka, mówi  
głośno Confiteor: na Misereatur i na Indulgentiam  
odpowiada Amen: na Nie jestem godzien, dzwoni  
zwolna dyń dyń dyń: i podobnie na przyjęcie hostyi  
przez każdego komunikującego.

Po wypiciu przez Xiędza wina z wodą, przenosi  
służący mszał z lewego rogu ołtarza na prawy, a sam  
klęka na lewym rogu stopnia.

- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.
- X. Per omnia saecula saeculorum. — S. Amen.
- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.
- X. Ite missa, est: — lub — Benedicamus Domino.
- S. Deo gratias.

*Jeżeli wielkanocne dni; to*

- X. Ite, missa est; Alleluja, Alleluja.
- S. Deo gratias; Alleluja.

*Jeżeli msza żałobna; to*

- X. Requiescant in pace. — S. Amen.

Jeżeli Xiędz nie zamknie mszału po Deo gratias;  
służący przenosi go z prawego rogu ołtarza na lewy.

- X. żegna: Pater † et Filius † et Spiritus † Sanctus.
- S. Amen.
- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.
- X. czyta ostatnią Ewanielią.
- S. na końcu: Deo gratias.

*Jeżeli suche dni; to przed pierwszą Ewan. kilka razy:*

- X. Oremus, flectamus genua.
- S. za każdą razą: Levate.
- X. Per omnia saecula saeculorum. — S. Amen.
- X. czyta kilka lekcji. — S. na końcu: Deo gratias.
- X. Dominus vobiscum. — S. Et cum Spiritu tuo.
- X. czyta Epistolę. — S. Deo gratias — i dopiero  
przenosi mszał z prawego rogu ołtarza na lewy do  
Ewanielii.

## II. Spiewy mszalne na 1 albo 4ry głosy z organami.

---

*Początek mszy Ś. albo Kyrie.*

Do Ciebie, odwieczny Panie,  
Pokornie wołamy!  
Patrz na serc naszych wylanie,  
Do Ciebie wzdychamy.  
Użycz nam, Oycze, pociechy,  
I odpuść nam nasze grzechy.  
Ciebie z ufnością błagamy,  
Zmiłuy się Boże, nad nami.

Myśmy w naszym obłąkaniu  
Od Ciebie stronili,  
I wbrew Twojemu przykazaniu  
Przewrotnie czynili.  
Lecz z żalem grzech nasz uznałem,  
Tobie się odtąd oddajem.  
Boże litościwi bez miary,  
Przyimiy serc naszych ofiary.

Wszak ręki Twojéj potężnéj  
Jesteśmy tworamii:  
Nie pogardzay niedołącznéj  
Działwy Twéj prośbami.  
Dla krwi Najswiętszég wylanég,  
Bądź nam Boże ubłagany  
Wspieray nas, prosim, łaskawie,  
Twą mocą w życia poprawie.

---

*Chwała Bogu albo Gloria.*

Wieczna w niebiosach chwala  
Niech Ci będzie, Panie!  
Niech Cię uwielbiać cała  
Ziemia nie ustanie,  
Wszchemocnie Ty panujesz,  
Ty pokóy w swém mieniu,  
I pomyślność darujesz  
Smiertelných plemieniu.

Ty, coś na śmierć zbrodniarzy  
Sam się ofiarował,  
Byś nas grzesznych nędzarzy  
Od zguby ratował,  
Jak Ci się wywdzięczymy  
Chryste Jezu Panie!  
Za Twym wzorem pójdziemy:  
Bośmy Chrześcianie.

Wlęły w serca Ducha Twego,  
Boże wiecznéj chwały!  
Aby zawsze od złego  
Szczerze unikały,  
Tak Cię uwielbiać będzie  
Z łaskawéj opieki  
Lud wierny tu i wszędzie,  
Teraz i na wieki.

---

*Chwała Panu, albo Graduate.*

Naywyższego Majestatu Panie!  
Królu nieba, ziemi!  
Oycowskie jest Twoje panowanie  
Nad dziećmi swojemi.  
Tyś jest, Oycze, świetnie uwielbiony  
W niebios wysokości.  
Bądźże i tu na wieki sławiony,  
Na ziemskiéj niskości.

---

*Wyznanie wiary, albo Credo.*

Wierzymy w Boga wszechmocnego,  
Stworzyciela przyrodzenia,  
Oyca i Pana łaskawego  
Wszystkich żyjących plemienia.  
Wierzymy i w Chrystusa Pana,  
Syna Jego jedynego,  
Co go Panna niepokalana,  
Poczęła z Ducha świętego.

Będąc Panem całego świata,  
Biedny stan ludzki przelożył,  
By wskazany na krzyż od Piłata,  
Za grzesznych życie swe złożył.  
Lecz nie zwyciężyła śmierć sroga,  
Wstąpił z piekieł do swęj chwały,  
A siedząc na prawicy Boga,  
Ztąd przyjdzie sądzić świat cały.

Wierzymy i w Ducha świętego,  
Który od Boga pochodzi:  
Ma rząd kościoła powszechnego,  
Świętych obcowanie słodzi.  
Wierzymy, iż Bóg litościwie  
Chce grzesznikom pofolgować,  
A zmartwychwstałych miłościwie  
Żywotem wiecznym darować.

---

### *Ofiarowanie.*

Spojrzyj laskawy Panie!  
Z wysokiego nieba,  
Na to ofiarowanie  
I wina i chleba.  
Niech Ci w rękę kapłana  
Przytomne te dary,  
Drogi Chrystusa Pana  
Przedstawią ofiary.

Chrystus chlebem łamanym  
Śmierć swą nam wyjawił,  
I w kielichu podanym  
Krew świętą zostawił.  
Dla grzeszników konając  
Błagał Cię modłami.  
Na to, Panie, zważając,  
Zmiłuj się nad nami.

---

*Święty, święty : albo Sanctus.*

Tyś święty, święty, święty,  
W swoim Majestacie.  
O Boże niepojęty,  
Niebo wychwala Cię.  
Świętych Aniołów chory,  
Przed Tobą klękają,  
Cherubinów wybory  
Twą chwałę śpiewają.

Tobie, zastępów Panie!  
W świętych zgromadzeniach  
Składamy Chrześciance,  
Cześć w radośnych pieniach.  
Bądź nam błogosławiony,  
O Boże opieki,  
Bądź od wszystkich wielbiony,  
W nieskończone wieki.

---

*Podniesienie albo Benedictus.*

Racz przyjąć, o Boże litości,  
Syna Twojego ofiarę,  
Który z wielkiéy ku nam miłości  
Ucierpiał dla nas nad miarę,  
I na krzyż się sam ofiarował,  
Ponosząc męki katowskie:  
Abyś się nad nami zlitował,  
Zwrócił nam serce Oycowskie.

Wszak Jego miłości pomnikiem  
Jest ten najsświętszy Sakrament:  
Chcąc być naszym Orędownikiem;  
Zostawił nam ten Testament.  
Ofiara serca skruszonego,  
Niech Ci więc będzie przyjemną,  
By sroga męka Syna Twego  
Dla nas nie była daremną.

---

*Baranek Boży, albo Agnus Dei.*

Oto Baranek Boży,  
Dla nas umęczony,  
Co cierpiąc życia łoży,  
Krwia wcale zboczony!  
On znosząc nasze winy,  
Głodzi świata grzechy:  
Do Boga się przyczyni,  
Dla naszey pocięchy

---

*Pożywanie ciała i krwi pańskięy, albo Komunia.*

Nie jestem godzien, Panie!  
Byś w sercu odrodném  
Obrał sobie mieszkanie:  
Lecz zrób mię tak godnym.  
Użycz swych wielkich względów,  
Bym łaski Twę użył,  
Był daleki od błędów,  
Bez grzechu Ci służył.

---

*Żegnanie albo Dona.*

Tobie upokorzeni,  
Boże, dziękujemy.  
W łasce Twę upewnieni,  
Szczerze ślubujemy,  
Że życie nasze będzie  
Cnocie poświęcone,  
Święte Tve imię wszędzie  
Przez lud Twój wielbione.

Panie wiecznėy miłości!  
Day zawsze, prosimy,  
Byśmy Twojėy litości  
Stali się godnymi.  
Nadałeś nas darami  
Życia doczesnego,  
Day być uczestnikami  
Żywota wiecznego. Amen.

---

# TABLICA MNOŻENIA.

2 razy 2, czyni	4.
2 — 3, —	6.
2 — 4, —	8.
2 — 5, —	10.
2 — 6, —	12.
2 — 7, —	14.
2 — 8, —	16.
2 — 9, —	18.
2 — 10, —	20.

5 razy 5, czyni	25.
5 — 6, —	30.
5 — 7, —	35.
5 — 8, —	40.
5 — 9, —	45.
5 — 10, —	50.

3 razy 3, czyni	9.
3 — 4, —	12.
3 — 5, —	15.
3 — 6, —	18.
3 — 7, —	21.
3 — 8, —	24.
3 — 9, —	27.
3 — 10, —	30.

6 razy 6, czyni	36.
6 — 7, —	42.
6 — 8, —	48.
6 — 9, —	54.
6 — 10, —	60.

7 razy 7, czyni	49.
7 — 8, —	56.
7 — 9, —	63.
7 — 10, —	70.

4 razy 4, czyni	16.
4 — 5, —	20.
4 — 6, —	24.
4 — 7, —	28.
4 — 8, —	32.
4 — 9, —	36.
4 — 10, —	40.

8 razy 8, czyni	64.
8 — 9, —	72.
8 — 10, —	80.

9 razy 9, czyni	81.
9 — 10, —	90.

10 razy 10, czyni 100.



DA. P. 10  
G. 10

0

Franklin W.  
Hess

H. Kummer

Jan 1843

